

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Podpalacze.

Corocznie, o jednej i tej samej porze, pisma nasze mają ważny i „żywoty” przedmiot do rozpraw, a korespondenci z prowincyi pewien nawet sensacyjnych wieści.

Corocznie w miastach, miasteczkach i miescinach prowincjonalnych powtarzają się owe klęski ogniowe, które kraj niebogaty przeciw ekonomicznie, przygotowują o olbrzymie straty. Corocznie miliony ulatują z dymem a setki siedzib ludzkich z całym mieniem niezamównej zwykle ludności, zamieniają się w zgłiszczą. — Corocznie więc, powtarzamy, czytamy rozprawy na temat środków mających zapobiegać pożarom, słyszymy ustawiczne wołania „o strażę ochotniczą” a tymczasem fakt jest faktem: miasteczka się palą! Są nawet miejscowości jakby posiadające fatalny jakiś przywilej na coroczną klęskę, jakby skazane z góry na wieczne palenie i wieczne odbudowywanie. Dość wspomnieć o takich Międzyrzecach, Łukowach etc., z kąd już nawet korespondenci opatrują swoje doniesienia w oryginalne nagłówki: „Z miasta pożarów”, — a gdzie alarmujące dzwony zwiastujące pożar odzywają się po kilka, po kilkanaście nawet razy w ciągu lata każdego.

Ponieważ o tej pladze jaka kraj nasz systematycznie dotyka, pisano już całe tomy rozpraw dziennikarskich, ponieważ piszą o niej wszyscy korespondenci bolejąc słusznie nad nią, — przeto, nie powtarzając ani tych wszystkich recept mających chronić nas od zbyt częstych klęsk, ani skarg i lamentów, chcielibyśmy raczej zapytać wprost, gdzie tkwi bezpośrednia przyczyna tej straszliwej anomalii tego wypalania się miast i miasteczek naszych?

Mamy właśnie przed sobą cały stos gazet z doniesieniami o pożarach z trzech lat ostatnich, — i w doniesieniach tych na sto kilkadziesiąt wypadków (o których podano szczegóły do pism) znaleźliśmy kilka, wyraźnie kilka tylko takich wydarzeń, w których według twierdzenia korespondentów pożar wynikł z nieostrożności lub też z innej nie dość jawnej i sprawdzonej przyczyny. Cała natomiast owa większość wypadków, czyli prawie wszystkie pożary pochodzą z podpalenia.

Kto podpala i w jakim celu?

Na to również prawie we wszystkich doniesieniach, zwłaszcza o pożarach z miasteczek, znajdujemy jednozgodną, niemal jednobrzmiającą, odpowiedź:

Spekulacja nie przebierająca w środkach, nie cofa się nawet przed zbrodnią, byleby bez pracy mieć łatwy i szybki zysk; — spekulacja ta przeto uprawia pełen zgrozy i ohydy szwindel, polegający na zbyt wysokim ubezpieczeniu swej własności i podpalaniu jej następnie.

Otóż ten fakt stwierdzonym został we wszystkich niemal tych miasteczkach, w których pożary należą już do wydarzeń zwykłych. Stwierdzono mianowicie, że nieraz budynki i nieruchomości zaasekurowane przedstawiają zaledwie jedną piątą a nawet jedną dziesiątą część wartości tej sumy (1) na jaką ubezpieczone zostały; stwierdzono wreszcie że podpalaczami tych swoich zbyt wysoko ubezpieczonych własności, są niemal wyłącznie żydzi.

Słyszymy już w tej chwili jednozgodny okrzyk prasy żydowskiej: „to złość, to namiętność, to tylko podburzanie”. Do zarzutów przeciw i protestów podobnych, do wszelkich wreszcie w tym rodzaju denuncyacji mieliśmy już dość czasu przywyknąć tak że dziś, krzyki te, są nam stanowczo obojętne. Jak w ogóle tak i w tej sprawie nie idzie nam o żadne „podburzanie”, o „szczepienie nienawiści plemiennej”, ale prosto o szczerą, nagą prawdę. A prawda jest w tym razie jasną i bijącą w oczy — tylu faktami, tylu dowodami stwierdzoną, ujawnioną, iż jej nawet najzawziętsi przeciwnicy nasi a najzagorzalsi wielbiciele i słudzy synów Izraela nie są w stanie zaprzeczyć.

Miasteczka się palą, bo dzięki spekulacji na wysokich ubezpieczeniach, palą je sami żydzi. Palą, odbierają należności asekuracyjne i odbudowują aby znów je spalić.

Moglibyśmy zacytować nawet te pisma dla których interes kasty obcej stoi zawsze po nad interesami społeczeństwa rdzennego, a w których przeciw pod naciskiem skarg korespondentów, opinia taka o pożarach w miasteczkach, odbiła się nieraz już dość wyraźnym echem.

Mielizbyśmy więc — my tylko — w obawie nowych denuncyacji i krzyków na temat „podburzania” w sprawie tej milczeć? Nie; — podnosimy ją, bo najpierw każde nam to uczynić poczucie obowiązku, a powtóre bo nam żal serdecznie tego mienia, jakie kraj traci, bo nas wreszcie przejmuje zgrozą i do głębi duszy oburza ten duch szwindlu któremu nie dość już wyzysku we wszystkich tych formach jakie tylko ów charakterystyczny „delikatny rozum” wymyślić i wyznać jest w stanie, ale który nadto, powtórzmy raz jeszcze, nie cofa się nawet przed najohydniejszą zbrodnią.

Gdyby pisma żydowskie, gdyby taki „Izraelita”, „Kuryer Codzienny” i inne pokrewne im organa, miały choć odrobinę poczucia obywatelskości, toby same, nie zasłaniając się kłamliwymi wykretami, nie udając apostołów „jedności” dalekich od wszelkiego drażnienia, toby same, mówimy, piętnowały tę nową kastę spekulantów, co dla pozyskania kilku tysięcy rubli nie wahają się setki całe rodzin pozbawiać dachu, mienia i pogrążyć je w nędzy.

(1) Patrz między innymi niedawne doniesienie z Bieżunia.

W imię też tylko poczucia sprawiedliwości i prawdy a nie z żadnych innych pobudek zapytujemy, czy niema, czy nie może być środków na ukrócenie tego strasznego procederu jaki po miastach spekulanci-podpalacze prowadzą? — Czy nie czas już wielki pomyśleć poważnie nad środkami zabezpieczenia się od tych licznych zbrodni których ofiarami stają się już nie jednostki lecz tysiące rodzin niewinnych i miliony zmarnowanego, zbiorowego majątku? Czy nie czas przez odpowiednie zmiany i ograniczenia w dziedzinie asekuracyjnej, ukrócić to czego sprawiedliwość karna, ścigająca pojedyncze tylko — nie kastowe przestępstwa, nie jest w stanie wysledzić?

Sądźmy, iż wszystkie odwoływania się w tej kwestyi tak do prywatnych przedsięwzięć asekuracyjnych jak i do sumiennosci ich agentów nie zdołają wpłynąć na ukrócenie zła zanadto już zakorzenionego. Towarzystwa zarówno jak i ich urzędnicy mając własny jedynie „interes“ na widoku, niewiele troszczą się o to czy ktoś ubezpiecza się w celu istotnej ochrony od ruiny na wypadek ognia, czy też w celach niekiej spekulacji. — Ale tam, gdzie wobec apatii lub złej woli jednostek cierpi ogół a opinia publiczna jest bezsilną, — jedynym środkiem skutecznym i prawdziwie zaradczym stać się może interwencja państwa.

Według świeżo uchwalonego prawa w Niemczech w sprawie zabezpieczenia bytu klas roboczych na wypadek kalectwa, — towarzystwa asekuracyjne zostały poprostu odsunięte od udziału w ubezpieczeniach robotników tylko dla uchronienia tych ostatnich od wyzysku. — Otóż jeżeli u nas przedsięwzięcia prywatne przyjmują ubezpieczenia obliczone z góry na wstępną spekulację, jeżeli na dotychczasową, ohydłą tę praktykę, ofiarą której padają całe miasta, towarzystwa prywatne nie zwracają uwagi i nie liczą się z nią, w takim razie, wzbronienie przyjmowania do assekuracji wszelkiej własności należącej do żydów miasteczkowych, — przedstawia się tu jako jedyny środek ograniczenia tej straszliwej demoralizacji ubezpieczeniowej jaką dzisiaj widzimy.

Innej rady nikt chyba wynaleźć nie jest w stanie, — i dopóki przedsięwzięcia asekuracyjne będą miały wszelką swobodę w przyjmowaniu ubezpieczeń kasty spekulującej na paleniu własnych domostw i ruchomości, dopóty corocznie brzmieć będzie po kraju jedna i ta sama zwrotka: „miasta się palą!“.

Nad świeżym grobem.

(WSPOMNIENIE.)

„Niech o mej pieśni za całą chwałę

„Powiedzą

„Że lata nisko, jak ptaszę małe

„Nad miedzą.

„Że cicha, słaba wznieść się nie może

„W niebiosy

„I widzi całe nieba przestworze

„W łzach rosy.

„I że najmniejsza gwiazda srebrzysta

„Jej gwiazdą,

„A światem dla niej łąka ojezysta

„I gniazdo.“

Nie omylił się poeta. — Nie inaczej o tych piosnkach swojskich, cichych, skromnych a pełnych wielkiej, głębokiej miłości — powiedzą dobrzy ludzie. Nie inaczej powiedzą —

WYDAWNICTWA LUDOWE.

(„Gazeta Świąteczna“ — „Zorza“.)

(Dokończenie).

Wprawdzie chłopci nasi zbierają gotowiznę i chętnie nabywają grunta przy parcelacjach większej własności, tak że w większej liczbie wypadków stanowią niezwalczoną konkurencyę dla chciwych na naszą ziemię synów Germanii; ale nie dla tego tak jest że gospodarstwa włościańskie dochód duży dają. Nigdy! Chłop oszczędny, pracowity i trzeźwy przychodzi do grosza z zupełnie innej racyi, a mianowicie z tej, że potrzeby jego życia są bardzo ograniczone, że oprócz buta, soli i żelaza nie kupuje nic, gdyż produkta gospodarskie wyżywają go wraz z rodziną.

Gdyby jednak te drobne, chłopskie gospodarstwa, rozwinęły się racjonalnie, na zasadach nauki, gdyby zamiast rozrzuconych dziś poletek, przeprowadzono kommasację gruntu i zaprowadzono gospodarstwa kolonialne, wówczas bezwątpienia zamożność ludu doszłaby w szybkim czasie do nader okazałych rozmiarów.

W tym też duchu „Poradnik“ działać powinien, te myśli propagować, te zasady głosić przedewszystkiem, a w takim razie stałby się on istotnie „poradnikiem“ nieocenionym gdyż praktycznym, dążącym do polepszenia bytu rolników, trafiającym w rdzeń najważniejszych ich potrzeb. Uważalibyśmy również za właściwe aby w „Poradniku“ uwzględniono dział przemysłu wiejskiego, który u nas jest w zupełnym zaniedbaniu a w innych krajach jest podstawą bytu wielu rodzin zwłaszcza małorolnych i bezrolnych nawet. Przemysł domowy, nawet wśród bogatszych włościan mających większe stosunkowo gospodarstwa, miałby wielkie znaczenie już dla samego zużytkowania siły roboczej, która w zimie ginie nieprodukcyjnie. Dla włościanina naszego zima — to długie wakacje. — Przy gospodarstwie czynność wtedy niewielka, żadna prawie, czas przechodzi marnie, Bóg wie na czem, więc też zużytkowaćby go koniecznie należało. Któż do tego zachęci, kto da impuls jeżeli nie pismo ludowe? jeżeli nie pismo wyłącznie interesom włościan poświęcone?

Oddając więc „Zorzy“ należne uznanie za dobre chęci, za uwzględnienie interesów rolników, jednym słowem za stałe wydawanie przewodnika gospodarskiego, musimy jednak zaznaczyć, że od dobrych chęci do dzieł dobrych, jest jeszcze przestrzeń daleka, którą wypełnić koniecznie należy.

Kierownik główny „Zorzy“ bezwątpienia uwagom naszym słusznosc przyzna, — przyzna też że nie są one stronne i że dyktuje je jedynie tylko miłość dla owego ludu prostego, ludu którego oświaty, dobrobytu, szczęścia pragnąć musi każdy człowiek ziemię swoją rodzinną miłujący.

Kładziemy szczególny nacisk na „Poradnik“ gospodarski“ dla przyczyn wyrażonych powyżej i dlatego także, że

gdyż jeszcze nie we wszystkich sercach wygasła miłość dla swojskiej łąki i gniazda, nad którem się te piosenki rzewne, istotnie niby małe ptaszęta unoszą.

To właśnie powiedzenie będzie jedyną, a serdecznie przez poetę upragnioną nagrodą za to, że pragnął tylko miłością wieczną

„piosenki swoje

„Napoić,

„By chłodzić mogły ranę serdeczną

„I goić —

„I tym pociechy świecić promieniem

„Co płaczą...“

Wspaniałe są cedry, co na wyżynach dumne konary ku niebu wznoszą, wspaniałym jest orzeł, gdy utkwivszy wzrok w słońce w eteryczne przestrzenie się wzbija, ale ani majestatyczność cedru, ani górny lot króla ptaków nie odbiera wdzięku szarym słowikom i skowronkom — skromnym fijołkom leśnym i konwalii.

Cedr na wyżynach rośnie, orzeł w wysokościach szybuje, my ludzie podziwiamy je tylko, patrząc z naszego padółu — natomiast fijołki i konwalie zdobią ziemię, tę prastarą karmicielkę naszą, a szare słowiki w cieniu ukryte umilają nam życie pieśniami. — Ich to właśnie piosenki, latają

pismo ludowe według naszego zdania, powinno mieć koniecznie pewne praktyczne strony, z których czytelnik, że tak się wyrazimy, realne, namacalne korzyści odnosić powinien; dla tego wreszcie, że pismo powinno być dla niego kierownikiem, przyjacielem i dobrym, praktycznym doradcą.

Wykazawszy dodatnie strony „Zorzy“ które też bezwątpienia stały się pobudką dla naszego wystawowego „jury“ do przyznania panu Grajnertowi nagrody za „Zorzę“ jako za pismo ludowe, nie możemy przemilczeć i o stronach ujemnych. Odślonimy je z równą otwartością i szczerością jak i dodatnie — a zawsze w tem przekonaniu, że Redakcyja „Zorzy“ nad uwagami naszymi zastanowi się zechce.

Słabą stroną „Zorzy“ jest belletrystyka. Ta nosi już na sobie owe wybitne cechy typowych utworów dla ludu, pisanych wedle warszawskiej recepty. I w „Zorzy“ autorowie trzymają się zasady, że kto chce być pisarzem ludowym musi być koniecznie rozmazanym i nudnym. Teorya usypiania czytelników i tu znajduje licznych zwolenników. — Czyż rzeczywiście życie wieśniacze nie przedstawia już nic zajmującego? — Czy niema w niem stron jasnych, słonecznych, opromienionych aureolą poezyi? Czyż niema w niem motywów wzruszających, silnych, któreby wyobraźnię czytelnika zajęły i za serce pochwycić go mogły? — Czyż lud nie składa się z ludzi?, czy niema on swoich radości, boleści, uniesień i zachwyków, tych wszystkich właściwości życia, z których zręczna dłoń belletrysty na kanwie powieści, tkać może piękne i prawdziwe objawy?

Nie i nie, wedle metody warszawskich autorów, piszących dla ludu, ten lud to gromada małych dzieci, którym tylko nauki moralne prawić należy. — Ależ zastanówcie się panowie nareszcie, że już ta metoda nawet w zastosowaniu do dzieci przestarzała się i przebrzmiała, że i tych małych istotek już nie karmi suchym wykładem, lecz przedstawiają im rzeczy na przykładach, obrazowo, przedstawiają im zjawiska i przedmioty a myśl samodzielną starają się wyrobić.

Zreformujcie się panowie raz przecie; piszcie dla ludu jak dla ludzi, nie jak dla gromady idiotów; pomyslcie że wasze zadanie zanadto pięknem jest i zacnem aby je można tak lekceważąco, według odwiecznej, krytyki nie wytrzymującej rutyny, traktować.

Zastanówcie się nad tem.

Pomijamy szczegóły belletrystycznego działu „Zorzy“, gdyż byłoby zbyt nudnem dla czytelnika streszczanie tych „budujących“ powiastek, w których oprócz suchego, nudnego moralizowania nic więcej nie masz. — Mówiąc zaś o tym dziale przychodzi nam na myśl wymienione na początku „Czytania o pacierzu“, gdyż autor tych artykułów w gruncie rzeczy poważnych przecie i moralizujących, potrafi jednak przedmiot swój odziać w zajmującą formę — gdy natomiast belletrysty „Zorzy“, więc pisarze którzyby przedewszystkiem formą władać powinni, nie mogą się na coś zajmującego zdobyć.

„Listów“ od czytelników jest w „Zorzy“ w samą miarę,

nizko, jak ptaszę małe nad miedzą, a każdy wsłuchuje się w nie chętnie i sercem ich wdzięki odczuwa.

Niedawno to było...

Ku Powązkom żałobny orszak zdążył, skromna trumna kołysała się na barkach przyjaciół, na cmentarzu oczekiwali grabarze. nad grobem wykopanym dopiero.

Przebrzmiały smutne pogrzebowe psalmy i słowa serdecznego przemówienia przebrzmiały — Powązkom przybył grób nowy. Na ten grób rzucili ludzie kilka wieńców z laurowych liści, nieśmiertelników i róż, westchnęli, uronili może łez kilka i opuścili miasto umarłych, na którym z nadchodzącą nocą ponura cisza zalega i drzewa smutnie szleszczą.

Rzecz zwykła. — Pochowano człowieka, na cmentarzu grób przybył, w statystyce jednostka, w żałobnej kronice kartka smutna.

Spuścizna po tym któregośmy do grobu złożyli, nie przyczyni kłopotu prawnikom i sądom, bo to dziwnej natury sukcesya. Podobna ona do ewangelicznego „pięciorga chleba“ którym całe rzesze obdzielić można, a każdy kto duchem był zmarłemu pokrewnym, ma prawo do spadku i może z niego korzystać.

re, stanowią tu one dział pewien, dział korespondencyj, lecz nie wypełniają całego pisma prawie, jak w „Gazecie Świątecznej“. Znać też na nich cokolwiek redaktorski ołówek, lecz znać go bardzo niewiele. — W ogóle, gdy korespondent pisze o zaletach „Zorzy“, o tem jak ona krzewi oświatę, jak jest czytana chciwie, ręka redaktora drży widocznie ze wzruszenia i nie śmie wykreślić tych objawów sympatyi ze strony czytelnika-korespondenta.

Na tym punkcie „Zorza“ prześciga nawet „Gazetę Świąteczną“, która, jak wiadomo, w jednym numerze sama sobie siedm pochwał zamieścić potrafi — prześciga ją, gdyż zaprowadziła oddzielną rubryczkę zatytułowaną: „Zacni krzewiciele Zorzy“.

Czy Redakcyja zastanowiła się kiedy bliżej nad tem jakie to na czytelniku sprawia wrażenie? Czy nie pomyślała że takie chwalenie się niesmak budzić musi w każdym? Jaką rację bytu ma to samochwalstwo? to schlebianie słabostce czyjejsz czy próżności?

Dla nas jest to objawem niemiłym, który stanowczo potępić należy — i ośmieszać go dotąd dopóki nie wyjdzie z użycia zupełnie. Nam to chwalenie się tak „Gazety Świątecznej“ jako też i „Zorzy“ przypomina się reklamujące ciągle „znane ze swej tanioci“ kramiki żydowskie...

Jeszcze jedno. W kwestyach które wedle naszego widzenia rzeczy, są jak obecnie dla włościanina najżywniejsze i najważniejsze, w kwestyi stosunków z żydami „Zorza“ aczkolwiek od „Gazety Świątecznej“ śmielsza, zajmuje jednak stanowisko niezdecydowane, chwiejne, nie nazywa rzeczy po imieniu, nie wskazuje niebezpieczeństwa tak często jakby należało. Szkoda! wielka szkoda! tembardziej że w piśmie każdym, wszelkie lawirowanie między drażliwymi punktami do niczego nie prowadzi. — Trzeba być czemś koniecznym, trzeba mieć barwę, czarnym być czy białym, kwestya to osobistych zasad i przekonań; ale niewyraźnym być się nie godzi — a są pewne kwestye w których „Zorza“ wyraźnie odezwać się nie chce, albo... nie śmie.

Przychodzimy do konkluzyi.

O obydwóch naszych pismach ludowych poszczególnie, jasno, otwarcie a sumiennie wypowiedzieliśmy przekonania nasze. Czy z wypowiedzianych przez nas uwag zechcą one skorzystać, czy zgodzą się na nie, czy przyjmą je bez wstecznych myśli i uprzedzeń, tak jak bez uprzedzeń sprawozdanie niniejsze napisaniem zostało — to kwestya na którą niedaleka przyszłość odpowie. — Co do nas i nadal pism tych obu nie spuścimy z oczu. — Będziemy je zawsze czytali sumiennie i uważnie z zasady; złożymy należne uznanie zaletom, wytkniemy wady, a indyferentyzm w kwestyach ekonomicznych w kwestach zależności włościan od kramarzy, faktorów i lichwiarzy, zawsze otwarcie i surowo potępiać będziemy. — Nie przepuścimy ani jednej sposobności aby indyferentyzm ten właściwem imieniem nazwać, wskazać go i ośmieszyć.

I tak będziemy postępować ciągle, aż do skutku, aż do wywołania pożądanej zmiany.

Czynić to będziemy z głębokiego przekonania z zasa-

Kilka powieści, wiązanek poetycznych utworów, oto cała spuścizna, jaką zmarły zostawił po sobie dla spadkobierców-rodaków. Myśli szlachetne i zacne, dające się jak światło na tysiące promieni rozstrzelić, oto owa sukcesya, owa spuścizna, za którą mu świat garścią kwiatów na trumnę rzuconych zapłacił...

Niedługo między nami gościł, ale pamiętamy dobrze jego postać wysmukłą, szerokie czoło, myślące, zadumane, wymowne spojrzenie i twarz matowo-błądą, na której nieubłagana choroba piersiowa oddawna wycisnęła stygmat śmierci. Patrząc na jego rękę wyschlą, nerwową, o palcach długich i kościstych czuło się instynktowo, że się ma przed sobą gościa, który niedługo między ludźmi zabawi.

On sam nie znał dokładnie swego stanu — troskliwa i staranna opieka ukochanej kobiety, taktowne postępowanie lekarza-przyjaciela, potrafiły zasłonić przed oczami przedwcześnie mającego umrzeć, niebezpieczeństwo istotne. Biedny poeta do ostatniej niemal chwili łudził się, że cierpienie przeminie, zdrowie powróci, że świat pracy zacnej, pożytecznej, pocziwej, stanie dla niego otworem. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią nie wypuszczał pióra z ręki, jeszcze w harmonijnych wierszach wypowiadał myśli pocziwe.

dy. — Obojętną jest dla nas kwestya jak dwa wrogi sobie „Kuryerki“ zapatrują się na przymioty jakiejś aktoreczki z teatru, lecz nie możemy ignorować zapatrywania się pism ludowych na sprawę tak bardzo ważną dla moralnego i materialnego bytu ludzi, którym te pisma służyć przecież powinny. *Kl. J.*

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTOW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dokończenie).

Każdy dzień przynosił nowe fakta i daty, rozchwytywane chciwie przez pisma zachowawcze, komentowane skwapliwie, szeroko. Zemsta bywa słodką rzeczą, a konserwatyści mieli się za co mścić.

Wprawdzie nie szczędzono z drugiej strony równie silnych pocisków, rzucanych dla odparcia licznych zarzutów, lecz na prawdę można było tylko gołą nienawiścią odpowiedzieć. Groty liberalne odpadały bezwładnie od piersi obozu przeciwnego, opancerzonej naoczniemi argumentami.

W tej wielkiej biedzie udali się kupcy i przemysłowcy do swego dowódcy, prosząc go, jak zwykle o radę.

Kobyliner, który się zrazu po swem ostatniem wystąpieniu jeszcze rzucał i miotał, zagrzewając swych zwolenników do boju, stracił po wyjściu broszury Falkensteina odwagę, gdyż zrozumiał znaczenie jej i doniosłość.

Towarzysze zastali go w jego gabinecie, pogrążonego w głębokim fotelu, z rękoma splecionymi na kolanach.

Gdy weszli, podniósł głowę i wskazał, milcząc, krzesła.

Po chwili zatoczył w około zamglonym wzrokiem i przemówił cichym głosem:

— Wiem po co do mnie przyszliście. Zanim poprosicie mnie o radę, powiem wam o czem właśnie myślałem.

Odetchnął głęboko, potem mówił dalej, nie odrywając wzroku od posadzki:

— Myślałem w tej chwili o losach Izraela w ostatnich kilkudziesięciu latach. — Jeszcze niedawno poniewierany i prześladowany, podobniejszy do gromady dzikich zwierząt, aniżeli do społeczeństwa ludzkiego, zrównał się naród wybrany po roku 1850 niesłuchanie szybko socjalnie i politycznie, z resztą ludów cywilizowanych. Ciemny szachraj, mściwy talmudysta, zamienił się z łaski prądów liberalniejszych na obywatela tak nagle, że nie miał czasu zapomnieć o przeszłości, a nauczyć się myśleć odpowiednio do swego nowego położenia. Oto powód dziwnej na pozór, a w rzeczywistości bardzo naturalnej reakcji, która się od kilku tygodni odbywa.

Niedługo między nami gościł. — Sześć, może siedm lat temu, przybył do nas, tu do Warszawy, aby się zaciągnąć w szeregi wyrobników pióra, pracować dla żony i jedyne dziecko. Praca to ciężka zaprawdę, lecz on nie żalił się na nią. — Jak dobry robotnik stanął w szeregu towarzyszków i spełniał swe zadanie akuratanie, sumiennie, z pogodnem zawsze czołem. Pracował chętnie, gdyż miał pracować dla kogo. W szczupłym gniazdku rodzinnem, przy boku zacnej, serdecznie go kochającej kobiety, znajdował spoczynek po pracy, a szczebiot miluchnej dziecińy słodził mu wszelkie troski i kłopoty życia. Tych zaś nie brakło mu w Warszawie.

Niegdyś zamożnych rodziców dziecię, nie potrzebował się o kawał chleba powszedniego kłopotać, lecz serdeczny z natury, na troski innych wrażliwy, dzielił się z bliższymi swem mieniem aż rozdzielił je całkiem i oprócz pracy własnej, innego środka do życia mieć nie mógł. — Pomimo tego nie narzekał, nie skarżył się nigdy. Praca wystarczała na skromne potrzeby, w gniazdku rodzinnem widział szczęście, ciche, niezmacone niczem. Szczęście o które błagał Boga, choćby je miał później długoletniemi cierpieniami odkupić.

„Gdy mi ciężkim głazem życie
Przygniatało duszę,

— To nic, to echa przesądów średniowiecznych, które przemina — odezwał się jeden z przybyłych.

— To nie echa przesądów średniowiecznych, mój drogi wyrzekł Kobyliner, uśmiechnawszy się smutnie — to nie zwykła szermierka stronnicza, lecz potężny głos, który się wydobywa z piersi ludów indo-germańskich.

Wysłańcy liberałów spojrzeli na swego dowódcę wzrokiem, który mówił: co się jemu stało?

— Dziwicie się? — powiedział Kobyliner. Nie widzę w tem nic dziwnego. Rozważcie tylko, a przyznacie mi słusność. Kto się w ostatnich czasach przypatrywał dobrze ruchowi umysłowemu i politycznemu Europy zachodniej, temu musiało się zdawać, że się przepowiednia talmudystów spełniła. Opanowaliśmy całą prasę, a przez nią opinię publiczną; zagarneliśmy wszystkie instytucje przemysłowe i finansowe, rozkazywaliśmy na wszystkich targach, i sięgaliśmy już po najwyższą władzę. Gdyby stan ten potrwał jeszcze kilka lat, stanęlibyśmy na karku całego chrześcijaństwa. Odurzeni chwilowem powodzeniem, oślepieni raketami naszej własnej wymowy, wierzyliśmy że staniemy się panami świata, jak napisano w księgach świętych. I możeby się proroctwo było spełniło, gdybyśmy byli umieli czekać. Ale cierpliwość nie jest rzeczą krwi wschodniej. Dźwignięci w górę, chcieliśmy być od razu narodem narodów, zapomniawszy że wzgardzone przez nas plemiona mają swoją cywilizację, nad której wytwarzeniem pracowały przez kilkanaście wieków. Ta odmienna od naszej cywilizacja, odezwała się w tej chwili, a zagrzmi ona niebawem wielkim głosem: nie pozwalam!

Chrześcijaństwo czuje, myśli, kocha, pracuje inaczej od Izraela, a choć przyznaję, że staraliśmy się rzetelnie przeobrazić wszystko na naszą modłę, to przecież trudno nie widzieć, że przeceniliśmy swe siły. Nie ludźmy się! Odegraliśmy swą rolę niefortunnie, i dlatego musimy zstąpić napowrót w ciemności.

— I ty, ty to mówisz? — zawołał redaktor Pozener.

— Ja, właśnie ja, bo przekonałiście się przecież, że umiem patrzeć w przyszłość. Powiem wam jeszcze więcej. Oto wierzę, że z obecnej reakcji wyrośnie tak zwana wojna z żydami. że się niebawem rozlegnie w Europie straszne wołanie: hepp, hepp, to samo wołanie, które ojców naszych niejednokrotnie straszło. A wiecie wy, dla czego tak będzie? Oto dla tego, że na to zasłużyliśmy.

— Panie doktorze! — zawołało kilka głosów razem.

— Spodziewam się, że czytaliście broszurę Falkensteina. Cóż, czy prawdę mówił, czy też zmyślał?

— Kobyliner zatrzymał się, czekając na odpowiedź, a gdy się jej nie doczekał, mówił dalej.

— Dziewięć dziesiątych oszustów wyszło z naszego narodu, choć stanowimy zaledwo trzeci procent ludności niemieckiej. — Prosiłem was, abyscie nie zapominali o szerszych naszych celach plemiennych, abyscie się dla dobra całego narodu żydowskiego rzekli pewnej części zysków, ale któżby was przekonał, gdy idzie o pieniądze? Zrozumieją to może synowie nasi, albo wnukowie, ale my padniemy

„Modliłem się nieraz skrycie:

„Boże skróć katuszę!

„Albo niech mi ból mój zjedna

„Choćby chwilę doli.

„Jedna chwilka szczęścia — jedna —

„I niech serce boli!...

„I niech potem za tę chwilę

„Niebu wykradziona,

„Srogich cierpień splecę tyle

„Ile starczy łono!...

Splacił też biedak i ciężko. Gdy szukając w górskim powietrzu lekarstwa dla piersi schorzałej, szukając balsamu życiodawczego u stóp Tatrów, powędrował tam z wierną towarzyszką doli i niedoli i z małą dziecińą-pieszczotką, dotknął go tam cios niespodziewany i straszny...

Boleść, jęk i żal dźwięczy we wszystkich jego piosenkach z tego czasu.

„Co kochałem, przeklinać dziś muszę,

„Szczytów górskich kłac ciszę obłudną,

„Z nich to kamień się zwałił na duszę

„Z pod którego podźwignąć się trudno.

„Wśród kwiatów tatrzańskiej doliny,

„Żmija w serce ugryzła mnie skrycie;

„Tam me szczęście i skarb mój jedyny

„Dziwożony porwały mi dziecię...

z naszej winy ofiarą reakcyi. Pogódźmy się z tym losem, bo zasłużyliśmy na niego. Co do mnie, muszę się z wami pożegnać, bo nie mam ochoty czekać aby mi oddano tą samą miarką, którą ja przez kilka lat mierzyłem. Żal mi marzeń moich, pragnień, ambicyi, żal mi portfeli ministeryjalnego, któryby mnie był nie ominął, gdybyście byli rozumniej postępowali; lecz, gdy nie można osiągnąć, czego się łaknęło, wtedy trzeba przynajmniej w sam czas ustąpić. — Bywajcie mi zdrowi, jadę do Ameryki, dokąd za mną niebawem i Izrael cały pociągnie...

K O N I E C.

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

przez

T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg.)

Kapitulacja Omara i firman Mahometa II stosowały się do ducha koranu. W koranie jednak, duch mieni cię i pozwala świadczyć się suratami stosownie do potrzeby. Tenże sam koran, który chce, ażeby „niewierni“, pod warunkiem płacenia daniny rocznej pozostawieni byli w spokojnem wiary swej wyznawaniu, nakazuje tępić niewiernych. Wierni przeto mają do wyboru: albo tolerancję, albo tępienie, względnie ucisk i w wyborze powodować się czemś muszą. Czem, naprzykład? W razach pewnych korzyściami osobistymi, w innych względami innemi. Gdy niewiernych podejrzewają wierni o niesprzyjanie sobie, o zamiary zbrodnicze, o zmywy z nieprzyjacielem, o zdradę, słowem, o intrygi, wówczas potrzebaby chyba iżby turkami nie byli, ażeby podejrzewanych nie prześladowali.

Muzułmanie bośniaccy podejrzewali Bośniaków-chrześcian o intrygi, o zdradę, o zmywy, o zamiary zbrodnicze i, choć im do takowych ochotę odpędzić, czynili im przenajrozmaitsze w chwaleniu Pana Boga dokuczania, tak ogólne, jak szczegółowe. Do pierwszych należy zakaz stawiania kościołów, dzwonięcia i występowania z modlitwą na ulicę, do drugich nadużycia i gwałty, jakich się dopuszczały osobistości urzędowe i nieurzędowe, które władza wyższa płazem puszczała.

Rajasy kryć się musieli z modłami i domami modlitwy; przed zniesieniem zaś janczarów, kryć się jeszcze musieli z podawaniem do chrztu dzieci płci męskiej. Po wsiach kościoły burzyli i księżom spokoju nie dawali bejowie; w miastach szykanowała ludność muzulmańska; klasztory tem się jeno trzymały, że kupowały sobie bezpieczeństwo u mudirów, kajmakanów, mutaszeryfów i agów, naczelników policyi. Nie zawsze to skutkowało. O niepewności środków tych świadczą ruiny klasztorów, burzonych w czasach spokoju zupełnego w kraju panującego.

Pełne te prostoty słowa, jakże dokładnie malują rozpacz nieszczęśliwego ojca. Pomimo jednak strasznego ciosu, jaki nagle i niespodzianie jak piorun w jego serce ugodził, poeta nie zapomina że jest jeszcze ktoś równie ciężko tym ciosem dotknięty; nie oddaje się egoistycznej rozpacz, nie urąga niebu, nie bluźni, lecz tłumiąc łzy cisnące się do oczu, pragnie nieść słowa pociechy również strapionej, nieszczęśliwej matce.

„Płaczesz matko że twoja pieszczotka
„Już nie krąży przy tobie dokoła?
„Płaczesz matko że zgasła gwiazdeczka
„Co świeciła nam w życia pomroce.

„Wolnoż płakać że twoja szczebiotka
„Już nie krąży przy tobie dokoła,
„Gdy myśl winna pocieszyć cię słodka
„Że zostałaś ty matką anioła.“

Pocieszał towarzyszkę życia, rad był jej ulżyć cierpień, ale już sam od tej smutnej chwili sosenpniał, spochmurniał, a zdrowie jego coraz szybciej rujnować się zaczęło.

Anioł śmierci unosił się nad jego dużem, myślącym czołem...

Wszystko złe atoli, jakie ze strony Turków płynęło, znośnembymy było, gdyby ludności chrześcijańskiej, stanowiącej siłę kraju i główną rękojmię przyszłości jego, nie dzieliła niechęć wyznaniowa. Ludność rozpada się na dwa wyznania: wschodnie i zachodnie — pierwsze liczebnie o trzy i pół razy mocniejsze od drugiego, a jednak nie mocniejsze, ze względu na różnicę opieki, jaka w ciągu wieków czuwała nad jednym i drugim. Wyznawcami kościoła wschodniego opiekowali się nasylani z Konstantynopola Fanaryoci, to dosyć. Wiadomem jest aż nadto usposobienie, z jakim się oni do słowian zwracali. Zadanie ich główne polegało na utrzymywaniu ludności w ciemności i rozwiązywali je tem łatwiej, że rząd, jak o religię, tak i o oświatę rai nie troszczył się zgola. Istniały przecież tu i owdzie po miasteczkach szkoły: przy meczetach *mektebe*, przy greckich i łacińskich kościołach, słowiańskie. W tych ostatnich pole nauki było zarazem polem ścierania się dwóch wyznań. Stanowiło to słabość Bośni, dzięki której w zrywaniach się jej orężnych brakło tej sprężystości, którą by im nadać mogła jednomyślność patryotyczna. Katolicy nad którymi czuwała Propaganda w Rzymie, którzy znajdowali obronę w Wiedniu, którzy się czuli mniej opuszczeni, znajdowali się w położeniu znośniejszem, aniżeli wyznawcy kościoła wschodniego wystawieni na eksperymentu Fanaru. Duchowieństwo niższe katolickie posiadało powagi i rozważy więcej i wywierało wpływ lepszy pod względem moralnym.

W gminach, pod pieczę Franciszkanów pozostających, postrzegać się daje wstrzeźliwość — w zaglądaniu do kufła zwłaszcza. Bośniak katolik nie przepija odrazu majątku całego, co się trafia dosyć często wśród Bośniaków wyznania odmiennego. Za to znowu uczuciem ksiądz obrządku wschodniego bardziej się do ludu zbliża. Jest to zawsze jeden z członków gminy, często w czytaniu nie biegły i do oręza pochopny. W powstaniach hercegowińskich, na czele oddziałów nie rzadko stawali księża i bili się walecznie. Księża w Bośni za czasów tureckich odegrywali wśród ludności uciemiężonej rolę bardzo wpływową.

Dodać tu jesze potrzeba słówko o Franciszkanach, którzy z dawien dawna w tej Słowiańszczyźnie części stanowisko zajęli i na zajętem utrzymać się zdołali. Rekrutują się oni wśród Bośniaków i pobierają nauki w Dalmacyi, w Kroacji, niekiedy w Rzymie — są to więc zazwyczaj ludzie ukształceni i poważni, poważani przez prawosławnych nawet z tego głównie powodu, że postać Franciszkanina otaczają legendy wysnute ze wspomnień dziejowych. Zakonnicy ci w burch sznurem białym przepasanym habitach, (tak się oni noszą), wywierają urok istot wyższych. Za spotkaniem którego z nich chrześcijanin bośniak, bez różnicy wyznania, zatrzymuje się, pochyla, krzyż na piersiach znaczy i ręce składa. Znalismy Franciszkanina, którego patryotyzm jasny a zdrowy, pociechę nam prawdziwą sprawiał.

Dzisiaj stan rzeczy w Bośni uległ zmianie znacznej, pomimo że jeszcze nie gruntownej — nie radykalnej. Do

„Tyle gwiazd się co noc stoczy
„Z niebieskiego tła,
„A nie płaczą po nich oczy
„I nie płynie łza.

„Moja dusza wciąż zboleła
„W sercu zgrzyzot jad —
„Jedna gwiazdka zgasła mała,
„Spochmurniał mi świat...“

Gdym na krótko przed śmiercią poety był w jego mieszkaniu i rozmawiał z nim o pracy dziennikarskiej której żądał i oddać jej się pragnął, spoglądałem na duży portret owej „gwiazdki zagasłej“ zawieszony w pokoju.

Nie wspominałem jednak o niej, nie śmiałem dotykać rany zbyt bolesnej,

„Wszakże jemu mogiłka tak mała
„Całe Tatry zakryła już sobą.“

Kl. Junosza.

(Dokończenie nastąpi)

zmiany tej doprowadziło powstanie hercegowińskie r. 1875, tak w pamięci naszej świeże, że się o niem rozpisywać potrzeby nie ma. Wspomniemy jeno o powodach onego, przypisywanych powszechnie agitacji postronnej. Z tego cośmy o stanie prowincyi tej pod panowaniem tureckiem napisali pokazuje się, że powstanie byłoby wybuchło i bez agitacji. Panowanie tureckie nagromadziło materiałów palnych ilość dostateczną. Przy nagromadzeniu materiałów tego rodzaju o iskrę nie trudno. O miedzę Czarnogóra iskrzyła się ustawicznie i wyzywała pobratymców *na jurisz*. Ztąd poszedł *ustanak* jeden (1856), drugi (1862) i trzeci (1875). Ten ostatni — nie zdaje się, ażeby ostatnim był, pomimo że tak Hercegowina, jak Bośnia dostały się pod panowanie Austrii.

Austria oddawna opanowanie krainy tej na widoku miała. Zwracanie na punkt ten uwagi w spadku się jej dostało wraz koroną św. Szczepana i na kongresie wiedeńskim (1815) wydzieliła sobie wybrzeże dalmatyńskie w celu nie innym, jeno dla zajęcia pozycyi oskrzydłającej. Pasek ten waziatki nie przynosił jej korzyści żadnej: — przeciwnie — ciągnął grosz z jego skarba odłożonego. Oskrzydlał tylko — oskrzydlał i w perspektywie wskazywał krainę żyzną, bogatą, dziewiczą i ku bardzo ważnemu punktowi strategicznemu staczającą się, która mu za dopełnienie służyła. Chodziło jeno o pretekst jakiś — o sposobność pierwszą lepszą. Pretekstu ani sposobności nie nastreczał kongres wiedeński. Czekać trzeba było. Austria czekała i — doczekała się. Bośnia i Hercegowina w ręce jej spadły, niby owoc dojrzały, za lekkim wstrząśnieniem drzewa

(Dokończenie nastąpi)

Z GALICYI.

V.

Należałoby może przed czytelnikami usprawiedliwić zadługą cokolwiek przerwę, która nastąpiła w moich listach, ale, że w dzisiejszych czasach, szczególnież też u nas, nikt nie jest panem swej woli, a szare życie codzienne wikła bardzo często najlepsze chęci — dość więc będzie, gdy powiem, że przerwa spowodowaną została okolicznościami niezawisłymi od woli skromnego korespondenta. Mógłbym wprawdzie, jak to się zwykle dzieje przyrzec poprawę, ale obawiam się, abym znowu tego samego grzechu nie popełnił, więc bijąc się w piersi, przystępuję wprost do rzeczy.

Znajdujemy się tu obecnie w położeniu, którego największemu wrogowi życzyby nie należało. Straszna katastrofa powodzi, zaskoczyła kraj podczas przesilenia ekonomicznego, które potrzebuje spokoju i normalnych warunków. — Wszystko tedy, co się dobrego zrobiło w ostatnich czasach, a właściwie, co się zaczęło dobrego robić, katastrofa powodzi, która dotknęła aż 47 powiatów, obróciła w niewiecz, lub zatamowała na pewien czas naturalny bieg interesów, bo setki tysięcy ludzi, ogołociwszy z mienia, zrobiła ich ciężarem społeczeństwa tem dotkliwszym, że społeczeństwo to, pomimo najszczerzych chęci, oprócz nędznej jałmużny, nie jest w stanie wespół sobie wytworzyć źródeł pracy zarobkowej, któraby pomogła do odzyskania sytuacji i powetowania tego, co rozbrukany żywioł zniszczył i zabrał. Tak jest; Galicya nie może dać pracy tym, którzy mogą i chcą pracować; — nie może dać pracy, bo przemysł jest tak mało rozwinięty, że gdy niema o czem pracować na roli, to zdrowe ręce zaledwie tylko jałmużnę przyjąć mogą... A jednak, gdyby rząd tutejszy energicznie zabrał się do regulacji rzek galicyjskich, jużby masy ludności zbiedzone ostatnią powodzią, znalazły źródło korzystnego zarobku. — Ale tej regulacji rzek, choćby tylko główniejszych, dopomina się rada państwa, sejm i dziennikarstwo od bardzo dawna i można być pewnym, że jeżeli obecnie w sferach decydujących zajmują się projektami o regulacji, to jedynie przejściowo i jak tylko przeminie pierwsze wrażenie katastrofy powodzianej, a wszystko przecież przeminać musi, to i regulacya rzek odłożoną zostanie ad feliciora tempora.

Albośmy to już nie raz byli zalani — a jednak, czy choć jeden krok zrobiono w tym kierunku, aby drugi raz nie siedzieć pod wodą?...

Naturalnie, że rząd za sprawą pana marszałka Zybliewicza i pana namiestnika Zaleskiego, ludzi dzielnych, uczciwych, zdolnych i kochających kraj, musi dać parę milionów, aby ludzi od głodowej śmierci uchronić; lecz pomoc taka, ma się rozumieć gwałtem potrzebna, ledwie że zaradzi

chwilowo. — O tem jednak, żeby na przyszłość ustrzedz od takiej klęski, marzyć nawet nie można. To potrzebuje fundamentalnych przeobrażeń gospodarstwa krajowego, gdy tymczasem sfery rządowe co się tyczy Galicyi, zawsze tylko półśrodkami sytuację ratują... — Z tego powodu wisimy zawsze w powietrzu dotykając jednym palcem ziemi z oczami zwróconymi w jasną gwiazdę, która świeci wprawdzie, ale nie dla nas...

Przejdźmy do weselszych spraw.

Właśnie w tych dniach odbył się doroczny *zjazd pedagogiczny*, który za punkt zborny w tym roku obrał sobie Tarnów. — Zjazd tegoroczny nie był tak liczny, jak lat poprzednich, a szczególnież też, jak roku zeszłego w Kołomyi, co oczywiście przypisać należy także nieszczęśliwej klęsce powodziowej. Na tym zjeździe w Tarnowie omawiano wiele mniej lub więcej ważnych spraw, a z pomiędzy nich najważniejszą była kwestya udziału kobiet w nauczycielstwie ludowem. — Z kilku stron dały się słyszeć zdania, że kobiety, jako nauczycielki szkół ludowych nie pracują z takim pożytkiem, jak mężczyźni. W skutek tego powstała mała burza na zjeździe. Miaowicie obecne na zebraniu nauczycielki gorąco broniły kobiet oddających się temu zawodowi. Obrona jednak była dyletancka i przeciwników pokonać nie byłaby w stanie, gdyby nie ta okoliczność, że najpoważniejsi i najzdolniejsi uczestnicy zjazdu wcale w dyskusyi udziału nie brali, milcząc przysłuchując się tylko tej prawdziwej tyralierce... Powoływano się nawet na Amerykę, gdzie kobiety, jako nauczycielki szkół ludowych szeroki i zbawienny wpływ wywierają — zapomniano tylko, że nie wszystko da się przeplacować z jednego kraju do drugiego, i że stosunki narodowościowe i społeczne posiadają swoje odrębne cechy i właściwości, o których zapominać nie można. Nie da się zaprzeczyć, że kobieta, jako nauczycielka w szkole ludowej już z powodu miękkości i łagodności charakteru, ma pod tym względem pewną wyższość nad mężczyzną — ale i to również jest prawdą, że nauczyciel ludowy i po za szkołą, na wsi, działać powinien w duchu szerszych zasad w tutejszem życiu publicznem, na zebraniach gmin i t. p., a tam kobieta, w naszych stosunkach dotrzyć nie jest w stanie. Tak się też dzieje w Galicyi. — Po wsiach nauczycieli ludowych kobiet, mamy bardzo mało — głównie zaś są one w miastach i miasteczkach, gdzie, oprócz zwykłych wykładów naukowych, w innych objawach życia publicznego udziału brać nie potrzebują. Zresztą, trzeba i o tem pamiętać, że tego rodzaju kwestye, a raczej dyskusya nad niemi, posiada jedynie akademickie znaczenie i szersza publiczność wcale się nią nie zajmuje — podnoszenie więc tego rodzaju utarczek na *zjazdach pedagogicznych*, zdaniem naszym, jest bez żadnej doniosłości i zabiera jedynie czas, któryby z prawdziwą korzyścią mógł być obrócony na co innego.

Mówiąc o tegorocznym *zjeździe pedagogicznym* w Tarnowie, nadmienić mi wypada, że podczas tegoż zjazdu odbyła się i uroczystość odsłonięcia pomnika ś. p. Kazimierza Brodzińskiego, który, jak wiadomo w Tarnowie do szkół chodził.

Na uroczystości p. Sawczyński, dyrektor seminarjum lwowskiego, wypowiedział mowę pełną wzniosłych myśli i z prawdziwą oratorską swadą.

Zjazd zakończył się wycieczką do pobliskiego Ohocimia, gdzie właściciel p. Goetz, z wielką gościnnością i hojnością przyjmował naszych pedagogów.

Od 6-go lipca nastąpiło otwarcie nowej linii kolejowej z Jarosławia do Sokala. — Linia ta biegnie na Rawę ruską i obejmuje 19 stacyj. Ważna to niezmiernie arterya komunikacyjna, z której szczególnież skorzystają żyzne i zbożodajne okolice Sokala i Bełza. Na Bukowinie utworzono także nową linię z Czerniowiec do Nowosielic, a niezadługo kolej transwersalna galicyjska idąca na Jasło, Sanok, Zywiec i t. d. oddaną zostanie do użytku publicznego. — Tak więc Galicya poprzeryzaną będzie we wszystkich ważniejszych kierunkach drogami żelaznymi; — szkoda tylko, bardzo wielka szkoda, — że przy budowie tych dróg lokalnych nie skorzystały miejscowe kapitały! Wszystko bowiem budowało się finansowemi środkami zamiejscowych aferzystów, którzy też przeważnie i cały aparat urzędniczy przy budowie z Wiednia posprowadzali. Dopiero teraz, gdy już linie funkcjonować poczęły i, gdy opinia publiczna przez usta dziennikarstwa ostro i stanowczo upomniała się o swoje prawa — polacy przy obsadzie posad uwzględnieni zostali, a język polski stał się na wewnątrz urzędowym.

Ukończyły się nasze wybory do rad powiatowych w Galicyi. Wybory te dokonywają się co lat sześć, a ostatnie wypadły dość korzystnie dla kraju. — Nietylko bowiem dowiodły, że lud rusiński nie słucha pewnej małej a wicherzą-

cej partii, zostawiwszy ją bez żadnego wpływu, ale również stwierdziły, że lud, w ogóle, nabrał przekonania do inteligencji. Wybierał on szlachtę, lub ludzi zajmujących w powiecie wybitne stanowisko; — nie brak też wreszcie pomiędzy członkami rad powiatowych włóścian rozumnych, oświeconych i z sercem obywatelskim.

Stefan Lemiesz.

NA POSTERUNKU.

Towarzystwo lekarskie i Dr Ochorowicz. — Są mikroby, — niema mikrobów. Rozrywka i pożytek. — Kłótnia powag. — Radośny fakt. — Zawiedzione marzenie. — „Nieobecni“ w Paryżu. — Hrabowska firma i żydowski „interes“. Dwie mitry w usługach synów Judy. — Radość w obozie liberałów semickich. — Pan Wiślicki jako człowiek... idei. — Czego chce teraz? — Moje warunki i ustępstwa. — Żywoć pana Adama w jaśniejszym blasku.

Dziękuję ci Panie Boże iż nie jestem ani warszawskiem Towarzystwem Lekarskiem ani jego członkiem. Tak pomyślałem, gdy przeczytałem replikę D-ra Ochorowicza na znany występ lekarskiego gremium. — Jako profan, nie mam naturalnie pretensyi mieszania się do sporu którego świeże echa brzmią jeszcze. Znam wprawdzie w kraju milion pasożytów trujących i mam nieszczerzy nałóg mówić o nich dość często; ale rozprawiać o pasożytach innej nieco natury, o mikrobach cholerycznych, przecinkach i tym podobnych odkryciach „specjalistów“, — rzecz nie moja. Przeto nie myśląc nikomu bić okłasków, nie mogę przecież nie wyznać z właściwą mi otwartością, iż ten bój jaki zawrzał w świecie naukowo-lekarskim, podobał mi się bardzo. Dał mi on, równie jak i wielu innym niezawodnie „profanom“, obok rozrywki i pożytku pewien. Rozrywkę mógł stanowić i ów niesmiertelny manifest Towarzystwa Lekarskiego i te ciągi jakie ono wzamian dostało; — pożytek może dać to przeświadczenie, iż nie należy ufać ślepo każdemu kto, jak powiada Dr Ochorowicz, „zadzierając nosa do góry“, woła: jam wielki, jam specjalista od... mikrobów, — mnie tylko słuchajcie!

W obec tych opinij „pierwszorzędnych powag“ jakie Dr. O... nielitościwie obok siebie zestawiał, opinij kłócących się tak zawzięcie, iż przy nich nawet stosunek *Roli* z pismami żydowskimi może robić wrażenie anielskiej jeszcze zgody; — w obec mówię tych opinij tak gwałtownie sprzecznych i kłótniowych, mógłbym równie dobrze jak każdy inny śmiertelnik stanąć obok D-ra Kocha lub innej „znakomitości medycznej“ i ogłosiwszy światu iż jestem badaczem od cholery, stukać w palce i mówić: są mikroby — niema mikrobów; są przecinki — niema przecinków; — polewanie ulic powiększa zarazę (Dr. Koch); — polewanie ulic chroni od zarazy (Dr. Pasteur) i t. d.

Niezbyt to co prawda pocieszająca dla ludzkości ta metoda badania, lecz cóż począć skoro, jak twierdzi Dr. Ochorowicz, „przyczyną owych wszystkich sprzeczności jest brak filozoficznego wykształcenia pomiędzy ogółem lekarzy, a bezsilność dotychczasowa medycyny w obec cholery wpływa z gruntownej nieznamomości wpływu czynników nerwowych i moralnych, wzruszeń i uczuć, wpływu stokroć silniejszego niż działanie jakichkolwiek mikrobów“.

Co na to dictum uczzonego przyrodnika i filozofa odpowie warszawskie Towarzystwo Lekarskie — i jaki ogłosi znowu protest, nie wiem; sądzę przecież, iż powinnyby ono powagą swoją zgromić już obecnie nietylko D-ra Ochorowicza, ale i paryżką Akademię Medyczną która przyciśnięta do muru i zmuszona do wydania opinii co czynić należy w czasie epidemii, odrzekła ni w pięć ni w... dwanaście, czyli mówiąc krótko „wykreśliła się sianem“.

Czekam tedy gromów jakie z Warszawy padną na zdumiony Paryż, a tymczasem nad wszelkie przepowiednie znakomitości i nad wszelkie spory „naukowych powag“, — nad wszelkie ich opinie, protesta i wyrocznie, przekładam ten jeden fakt radośny, iż cholera zadrwiwszy sobie z dektorów Kochów i Pasteurów zamiast rozlać się po Europie, — już teraz prawie opuściła Francję.

Radośny to fakt — i gotów jestem błogosławić go z duszy, choć wyznaję iż epidemia, przejąwszy trwogą niezbyt mężnych francuzów, — nie ziściła jednego z cichych, skromnych mych marzeń. Wstrzymaj się z kłatwą o „Izraelito“! gdyż nie o was tu idzie. Marzyłem, iż nasi „nieobecni“, nasi „wielcy... panowie“ których tak wielu — ach! tak wielu we Francji, zamiast wyskakiwać z trzeciego piętra, lub w inny sposób kryć się przed zarazą, unikną jej, uchodząc z nad Sekwany aż tu nad Wisłę, do własnego kraju. Marzyłem, iż spłoszeni cholera, powrócą tu do swoich, — iż staną razem do tej walki uczciwej, jaką z mikroblem palestyńskim rozpoczęli

na rozmaitych już punktach ich współbracia-ziemianie; iż walkę tę wesprą, zasilą i podniosą środkami marnowanymi tak... lekko na obczyźnie, i że z czasem wreszcie, miłszemi im się staną łany ojczystej nad paryżkie bulwary...

Niestety, marzenia mnie zawiodły, pękły niby bańki mydlane, a w dodatku jakby dla ironii, odbieram z różnych stron doniesienia, iż nawet ci przedstawiciele imion i rodów historycznych którzy siedzą w kraju, wołają działać dla obcych niż dla swoich, oddając nawet swoje mitry hrabiowskie na rzecz synów Judy.

Nie wierzysz czytelniku? — więc posłuchaj co pisze do nas jeden z braci-szlachty.

„Z zasady i głębokiego przeświadczenia iż tak czynić powinien każdy uczciwy obywatel, nie knpuję nic, ani za jeden grosz, w sklepach izraelskich. Niedawno potrzebowałem coś ze sprzętów rolniczych, więc omijając jak zwykle wszelkie sklepy żydowskie, udałem się do firmy aż o dwóch imionach rodów zasłużonych niegdys krajowi. — Do takiej firmy, pomyślałem, można się przecież udać z zaufaniem całym, taką firmę popierać, — to powinność nasza.“

„Niestety, jakież smutno rozczarowanie!“

„Na szyldach, w ogłoszeniach, reklamach, błyszczą wprawdzie dwa nazwiska dwóch hrabiów, lecz w przedsiębiorstwie samem, w całej jego administracji i reprezentacji faktycznej niema nikogo oprócz... żydów. — Począwszy od subiektów, rachmistrzów i buchalterów, a skończywszy na agentach i komisantach, wszystko to dzieci Izraela, prowadzące „interes“ pod osłoną owych dwóch imion... dobrze znanych...“

„Więc do tego już doszło — pomyślałem, westchnąwszy ciężko i puściłem się dalej po Warszawie, szukać prawdziwej polskiej firmy.“

Choć wiem jak wielką jest u nas słabość do ludu „wybranego“, nie wierzyłem doniesieniom powyższym. Sumienność dziennikarska zalecała je sprawdzić, więc też tak czyniłem. — Sprawdziłem i przekonałem się, że istotnie dwóch hrabiów bez względu widocznie na swój klejnot i mitry szanowane niegdys — oddało je tym co wrzeszcząc: handel! handel! gotowi kupić wszystko.

Już widzę z tego powodu radość w obozie liberałów semickich. Widzę, jak i nieoszacowany pan Wiślicki ogłasza światu tryumf wołając „to ja swoim znanym *taranem* rozwalilem ów mur przesądów rozdzielających jakąś „głupią tradycję“ od mądrego... szwindlu“!

Niech więc żyje mój *taran* lecz niech zginie *Rola*! Albowiem, nie dowodzę wprawdzie, lecz ręczę wam honorem, *honorem Wiślickiego* (ach! ach! jakież groźne i przekonujące zakłęcie!) iż to jest „pismo złej wiary i wydawane przez kuglarza (!) który się czepia wszystkiego (!?) byle się wydostać na wierzch“. Powiadam wam po raz setny, iż z *Rolą* nie polemizuję i „z pogardą (!) zostawiam ją jej własnemu losowi“.

Taką tyradą uczcił nas pan Wiślicki w „Przeglądzie“ (Nr. 31) a ja zamiast rozedrzeć szaty, powiem ku zdumieniu zapewne, iż p. Wiślicki jest w porządku. Tak; on ma prawo nazywać innych „kuglarzami“, albowiem sam jest człowiekiem idei którą mu jeszcze jego prapradziad z sławetnego grodu Wiślicy do spełnienia przekazał — idei którą wysłał z mlekiem i której się nigdy nie sprzeniewierzył. A idea ta, — cała jej treść i zawartość mieści się w jednym, magicznym słowie: *rubel*. — Do tej idei, ten maż, daleki (!) od wszelkiego kuglarstwa, dążył wprawdzie przez błoto i kałuże ale dążył wytrwale. — Dla niej tylko przecież, on pierwszy pracować począł nad zgangrenowaniem zapalistej młodzieży pierwiastkami zgnilizny, dla tej idei uprawia on od lat tylu skandal i obdziera ludzi niewinnych z uczciwego imienia; dla tej wreszcie idei sponiewierał już wszystko, cokolwiek w duszy „głupich, bezmyślnych zacofańców“ mogło budzić jakies lepsze, podnioslejsze uczucia. Dzisiaj wprawdzie tego spracowanego bojownika idei opuścili już wszyscy; opuścili go nawet jego dawni najbliżsi, i nawet oni — niewdzięcznicy, nie wahają się swego niegdys wodza nazywać... ot tak wprost, dziennikarską zakałą ich obozu; lecz to nie przeszkadza bynajmniej p. Wiślickiemu ludzi prawych i czystych nazywać kuglarzami. Ich nieskazitelności on nie znosi, podobnie jak nietoperz nie znosi blasku dnia. On zresztą stanął już u celu swych marzeń, ma już sporą garść złota, — więc teraz jako nieodrodny wnuk swoich pradziadów — chciałby... poważania. Nie znał nikt zapewne z krwi i kości handlarza któryby doszedłszy do pełnej kasy ogniotrwałej, nie rozpowiadał głośno o swoim honorze (!), o swojej uczciwości i nie pukał do świata o szacunek. Często ów świat poczciwy zapomina co prawda, z kim ma do czynienia, lecz niekiedy bardzo długo pamięta. Ponieważ nie należałem nigdy do ludzi o zawziętem sercu, przeto i ja gotów może byłby uczynić na korzyść

czcigodnego redaktora „Przeglądu“ jakieś lekkie ustępstwo i za kamień odrzucić mu chlebem, gdyby nie to, iż nie mam nigdy zwyczaju wysuwać się naprzód i starać się być pierwszym. — Skoro więc zobaczę, iż choć jeden człowiek prawy poda ci śmiało dłoń uczciwą bez... grubej rękawiczki — wówczas, ale wówczas dopiero drogi... panie Wislicki, pogadamy inaczej. Tymczasem „pogardzaj“ panie Adamie „kuglarzami“ z *Roli*, gdyż doprawdy oni godni są tego. Oni, ci kuglarze, nietylko iż nie chcą znać tej idei o którąś ty tak długo i zawzięcie walczył, lecz w dodatku gotowi, używszy twojej własnej broni, i twój wielki, *niekuglarski* żywot ukazać w jaśniejszym jeszcze... blasku... Zostaw nakoniec *Rolę* „jej własnemu losowi“, bo i cóż zresztą z tem tak brzydkim piśmem mógłbys zrobić innego? W początkach, razem z „Izraelitą“, denuncyowałeś je przynajmniej co numer; — dziś i to już nawet byłoby trudem bezowocnym. Twój *taran* nas nie rozbił choć jawnie i podstępnie, z tysiącami innych taranów izraelskich, już lat dwa uderza. Próżno, — próżno!; z „kuglarzami“ nie mającymi najwidoczniej pojęcia o idei *rubla* i jego wpływie magicznym nie dacie sobie rady...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

VII.

Straszliwy gość i Dr Koch. — Tajemniczy jego wykład w Berlinie. — Fabryki Krupa i ich rozwój. — Zapadłe miasto. — Zawalenie starożytnej świątyni. — Nad Kongo. — „Jutrzenka“ najnowszy obraz Siemiradzkiego. — Śmierć ks. Oranii. — Wspomnienie.

Ów straszny gość w obec którego zadrżała Europa, pogroził jej widocznie tylko, skończywszy swą przerażającą wizytę na nieszczęśliwej Marsylii i nieszczęsnym Tulonie. W chwili gdy to piszemy epidemia już osłabła na dobre nie przedarłszy się prawie po za granice południowej Francji, — a Dr Koch co na to? — Dr Koch, który napędził więcej strachu Europie niż cholera sama, który niemal zaręczał iż obejmie ona w swój śmiertelny uścisk i wszystkie inne kraje — dziś powróciwszy nad Spreę jest... o tyle milczącym o ile był gadatliwym we Francji. — Przed tygodniem Dr Koch miał wprawdzie wykład o cholery w państwowym urzędzie zdrowia w Berlinie, ale wykład ten odbył się w sposób tak dziwnie tajemniczy i w obec tak szczupłego grona słuchaczy, że ktoś złośliwy mógłby przypuszczać iż znakomitość ta choleryczna, nie miała nic nowego do powiedzenia a raczej miała jedno tylko: nic nie wiem... — Bądź co bądź, dziwnem jest zachowanie się D-ra Kocha który nawet na interpelacye niemieckich „specjalistów“ jest obojętnym... i przemówić nie chce.

Kto wie czy cholera, przejrawszy najnowsze sprawozdanie o fabrykach *Kruppa* w Essen nie pomyślała, po co ja ich mam zabijać kiedy oni sami dla wyrabiania narzędzi śmierci, urządzają sobie tak olbrzymie fabryki! W istocie, o fabrykach tych ciekawe mamy dane. Zakłady zatrudniają obecnie 19,605 robotników, których rodziny składają się z 45,776 osób. Wymowna to doprawdy cyfra, a świadczy ona nietylko o szerokiej skali zakładów ale i o ich dzisiejszym szybkim wzroście. Dość bowiem dzisiejszą cyfrę robotników porównać z tą jaka była przed 14-stu laty. W roku 1870 pracowało tutaj tylko 7,084 ludzi, a w roku 1860 fabryka dział *Kruppa* nie była niemal większą od którejkolwiek z naszych fabryk machin i narzędzi rolniczych, zatrudniając wszystkiego 1,760 robotników. Dziś, jakież postępy olbrzymi w tej produkcji machin... śmiertcionośnych!

Nie chciałbym doprawdy doznać nigdy takiej emocji niezwyklej, jakiej w dniu 22 lipca użyli mieszkańcy miasteczka Nortwich w Anglii. Wszystko co tam było przeżyło w dniu tym chwilę trwogi śmiertelnej. Miasteczko to, liczące 13,000 mieszkańców, zbudowanem jest na pokładach soli. Pokłady owe topnieją najwidoczniej a ztąd pochodzi, że często po nad nimi zagłębia się powierzchnia gruntu. Otóż w dniu wspomnianym domy poczęły drżeć aż od fundamentów, a pękające mury, w połączeniu z trzaskiem wiązań dachów, dawały groźną zapowiedź katastrofy. Przerażeni mieszkańcy pouciekali na przyległe wzgorza i ztąd... mieli widok przejmujący wprawdzie swą grozą ale i jedyny w swoim rodzaju. Cały czworobok opróżnionych na szczęście dość wcześniej domostw, w samym środku miasta, począł zwolna zagłębiać się, zapadać w łono ziemi, a pod wieczór sterczał już tylko wierzchołek komina wielkiej fabryki która wraz

z czworobokiem powoli zanurzyła się w otchłań. Nieszczęśliwe miasto, skazane widocznie na zagładę, świeci dzisiaj pustką, mieszkańcy bowiem opuścić je musieli.

Gdy w Anglii zapada się miasteczko, w Tuluzie wali się w gruzy kościół *Saint-Sulpice Lapeinte*. Starożytna świątynia wzniesiona w XIII-stym jeszcze wieku, odznaczała się wielką osobliwością ze względu na architekturę i zabytki sztuki średniowiecznej. I byłaby zapewne znowu wieki przetrwała, gdyby nie wysoce nieumiejętne prowadzenie robót przy jej odnawianiu, — dzięki czemu właśnie, potężny, starożytny gmach runął.

Odwróćmy wzrok od smutnego widoku ruin w starych krainach Europy, a spójrzmy w stronę ziem nowych, powołanych do świetnego losu w przyszłości, — dzięki geniuszowi i energii dwóch dzielnych podróżników: *Stanley'a* i *Savornan'a de Brazza*.

Olbrzymie obszary dziewiczych lasów, pól, jezior, gór, pastwisk i stepów nad wspaniałą rzeką Kongo — otwarte zostały dla zdobycy cywilizacji. „Międzynarodowe Towarzystwo wolnego terytorium Kongo“ otrzymało od właściwych rządów koncesyę, mocą której temuż Towarzystwu przyznanem zostało prawo zajęcia na wyłączną własność obszarów ziem pierwszy raz odkrytych przez podróżników europejskich. Również zostało nadanem Towarzystwu prawo zarządu i administracyi „wolnego terytorium Kongo“ a rozporządzenia jego będą miały ważność dekretów państwowych i moc wykonawczą.

Jesteśmy tu świadkami powtórnej edycyi Kompanii Wschodnio-Indyjskiej, z której: i dzisiejsze Cesarstwo Indyjskie i potężne bogactwa synów Albionu wyrosły. — Czy „Towarzystwo międzynarodowe wolnego terytorium Kongo“ będzie się cieszyło równie świetnym rozwojem jak niegdyś Kompania Wschodnio-Indyjska, przewidzieć trudno; — rozwój ten może być bardzo szybki, lecz zapewne nie będzie on nigdy tak olbrzymi. Nigdy bowiem, najżyźniejsze ziemie afrykańskie nie dorównają bogactwom przyrody Azji południowej.

Z Rzymu dochodzą nas odgłosy nowego tryumfu *Siemiradzkiego*. Pracownię jego przed niedawnym czasem nawiedzały tłumy publiczności, począwszy od dostojników kościoła a skończywszy na skromnym, nieznanym lubowniku sztuk pięknych. — Cały Rzym spieszył oglądać nowy obraz wielkiego artysty — nowe arcydzieło. Obraz ten przedstawia w formie alegorycznej „*Jutrzenkę*“. — Temat to brany już niejednokrotnie przez najpierwszych mistrzów, a znane są w tym rodzaju arcydzieła używające wiekowej sławy. Było więc nielada zadaniem stworzyć coś nowego w kompozycyi, której alegoryczne znaczenie trzeba było oddać inaczej, niż to uczynili poprzednicy. Nie możemy tu kreślić szczegółów wielkiego obrazu, a właściwie sufitu, gdyż nowe arcydzieło *Siemiradzkiego* jest tych samych kształtów co i plafon w pałacu *Zawiszów*, — i tak samo służyć będzie za najpiękniejszą ozdobę pałacu wysoko położonego amatora w Petersburgu, który go u naszego mistrza zamówił. Możemy tylko nadmienić że, genialny artysta wywiązał się z trudnego zadania świetnie i niepospolicie. Jasność układu, urocza piękność kobiecych postaci użytych do allegoryi, czystość i przejrzystość kolorytu, наконец swoboda i oryginalność pomysłu, czynią „*Jutrzenkę*“ dziełem tak znakomitem, a przytem tak dostępnem dla najprostszego widza, iż łatwo zrozumieć to ogólne uznanie, jakie je ze strony Rzymian spotkało. A Rzymianie, to najpierwsi znawcy w świecie w rzeczach sztuki, od ich wyroku niema apelacyi. Jak przed wiekami, gdy wszechwładny Rzym przemówił — cały świat słuchał, tak i dziś — w mniejszym wprawdzie zakresie, bo w dziedzinie ideału i artystycznego piękna — gdy „*Roma locuta est*“ cały świat uczyłizowany słucha również zgodnie.

W skromnym pałacyku, na jednej z cichych ulic stolicy Holandyi zmarł człowiek którego życie było ciąglem pasmem cierpień i goryczy, chociaż urodzenie i stanowisko dawały mu wszystko, co człowieka szczęśliwym uczynić może. Tym zubożałym samotnikiem, gasnącym powoli skutkiem cierpień fizycznych i moralnych był, — czytelnik łatwo się domysli — nie kto inny, tylko następca tronu holenderskiego. Odsunawszy się dobrowolnie od świetnego dworu swego ojca i nie podzielając sposobu życia: tak głowy królewskiej rodziny jak i starszego swego brata, zamknął się dobrowolnie w cichem ustroniu, by nie być świadkiem postępów, których szlachetna jego dusza bez oburzenia znieść nie mogła, a które najukochańszą jego matkę pchnęły w grób

przedwcześnie. Synowskie przywiązanie było w nim tak wielkie, że pamięć cierpień znoszonych kiedyś przez rodzicielkę nie osłabła aż do końca zatrutego życia. W sile wieku, bo w 32 roku życia zmarł ks. Oranii, zostawiając sympatyczne wspomnienie człowieka, wielkiego serca.

JUDAICA.

Ks. Bismark w zapasach z giełdą.

(Dokończenie).

Projekt do prawa o ubezpieczeniu klas pracujących w razie choroby lub wypadków okaleczenia przy pracy, przedłożony izbom 8-go Marca wspomnionego roku—wywołał w kołach kapitalistycznych silne wzburzenie—w światku drobnych, żydowskich lichwiarzy rozpacz nieklamana. Gdy zaś po tem posypały się gradem ustawy opodatkowania drobnego handlu i przemysłu, wałęsających się po domach przepukniów—ustawy zabezpieczające choć częściowo byt wdów i sierot po robotnikach i jeszcze ustawy ograniczające lichwę,—wtedy to dopiero zrozumieli semici, że zajmować się masą narodu i dbać o jego dobro, to znaczy wprost pozbawiać ich jedyne go zarobku, wyrwać z rąk to jedyne rzemiosło, jakim się trudnią!

Wypowiedziane przez Bismarka w izbach słowa, że „państwo nie jest wyłącznie na to, aby strzedz własności bogatych ale i na to także, aby zasłaniać biednych od ucisku i chronić ich od nędzy“, wywołało szmer niezadowolenia—co jednak nie przeszkodziło, iż ustawy zostały przyjęte i wchodzi już w życie.

Co się jednak wprost do samej giełdy odnosi, to jak dotąd żadnej prawie nie uległo zmianie...

Zaprowadzony z dniem 1-m Lipca 1881 roku podatek giełdowy, dotykał tylko minimum szwindlerskich operacji, przynosząc państwu zaledwie półtrzecia miliona marek rocznego dochodu. Opodatkować 28 fenigami (od sztuki) uczciwe obroty giełdowe (jeżeli w ogóle na giełdzie odbywają się takie) było wprost śmiesznością, gdy cała gra na wyżkę i obniżenie papierów została w ustawie pominięta. Przecież żydzi na giełdzie, nie grają między sobą — tak samo jak bandyci nie zabijają się wzajem; — ich więc ustawa taka dotykać bardzo nie mogła, a jednakże i tak gwałt podnieśli.

W roku 1882, 6-go Grudnia, deputowany Wedell-Malchow przedłożył izbom projekt do prawa o stałym podatku od kasowych operacji, wynoszącym $\frac{1}{5}$ od tysiąca, — aż do wysokości kwoty będącej w obrocie, — od operacji t. z. czasowych, t. j. wymian, gry na wyżkę i t. p. — Projekt ten jednak został, za staraniem żydów, w komisji już po-grzebany. Choć i ta ustawa, śmiesznie i dziwnie niską stopę podatkową oznaczała, znaleźli się jednak „liberalni“ deputowani, nie wahający się (naturalnie iż nie za darmo) nazwać ją publicznie *najhanebniejszą w świecie anti-semicką agitacją* (!). Ależ w takim razie, każdy „detective“ prowadzący do biura policji żydka złapanego na gorącym uczynku oszustwa lub kradzieży, byłby... *antisemita* i popełniał akt przesławiania innowierców!

Tym sposobem upadło i prawo opodatkowania kapitału; natomiast dziś projekt opodatkowania szwindłów giełdy znów jest na porządku dziennym w myśl poprzednio przez Wedell'a przedłożonej ustawy. — To też dziś, najzagorzalsi nawet semicy zwolennicy kanclerza, nie wahają się nazywać go swym wrogiem i przepowiadać mu... upadek. (!!)

Co do nas — dodaje pismo z którego uwagi te czerpiemy—sądzimy, że Bismark istotnie na błędnej nieco jest drodze, o tyle przynajmniej, iż otacza się niekompetentnymi ludźmi. Jego podatkowe reformy są dziećmi chwili, — dzisiejszej konieczności, — nie więcej.

Aby zasłonić państwo i kraj od ekonomicznego upadku—trzeba nawskroś zbadać giełdę we wszystkich jej tajnikach — jak się bada jaskinie i piekielka londyńskiego City, lub tulońskie galery i pontony.

Na giełdzie powinni być komisarze giełdowi, — z tajemniczą manipulacją szwindlu dokładnie obznajmieni; — inaczej, spryt semicki będzie umiał zawsze znaleźć drogę wyjścia i najwstrętniejsze oszustwa pokryć mianem uczciwych operacji. Co zaś najważniejsza, ks. Bismark powinien zwrócić się właśnie do wielkich mas narodu i w imię wspólnych interesów, wezwać je o wysyłanie do izb przedstawicieli, którzyby nie o własną jedynie kieszeń lecz o ich dobro dba-

li. Dopóki bowiem w ciałach prawodawczych zasiadać będą żydzi lub płatni judofile, dopóty nawet i żelazny ksiągę będzie dla szajki wyzyskiwaczy wrogiem... malowanym tylko.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Od współpracownika naszego pisma, Klemensa Junoszy, otrzymujemy list następujący:

„Szanowny panie! Z powodu polemiki wszczętej przez „Gazetę Świąteczną“ zechciej pan wydrukować, że autorem artykułu p. t. „Wydawnictwa ludowe“ (Gazeta Świąteczna i Zorza) jest niżej podpisany

Klemens Junosza.

Przypisek redakcyi. Pomieszczając oświadczenie powyższe, sądzimy iż starczy ono za odpowiedź na nowy, pełen złości, bez-taktu i prostej już nieuczciwości występ „Gazety Świątecznej“, według słów której pomieszczony w *Roli* rozbiór jej treści był tylko „podstępami wycieczkami, pełnemi kłamstw, (!!) pod któremi p. Jeleniski boi się podpisywać własnem imieniem i nazwiskiem, tylko kładzie przybrane“.

Co najwyżej zresztą moglibyśmy wyrazić ubolewanie, iż pismo *ludowe*, któremu z zasady jak najlepszego powodzenia każdy życzyć powinien, znajduje się w ręku ludzi, co kłamiąc sami, mają dość... odwagi zarzucać kłamstwo innym i *niczem go nie dowodzić*. Smutno doprawdy pomyśleć, że są ludzie tak *mali*, iż mając sumienie za ciężko zapracowany grosz ludu dawać temuż ludowi pismo mogące służyć za wzór lichoty i braku prawdziwie pożytecznej treści, śmiać jeszcze rzucać się i wymyślać brutalnie, gdy im pisarz stojący po za wszelkimi koteryami literackimi, pisarz bez-stronny, a znający gruntownie życie, potrzeby i stosunki ludu, li-chotę ową wytknie, gdy im jej *dowiedzie* i przez szczerą miłość dla ludu, wezwie do sumienniejszego redagowania pisma. Doprawdy smutne to, bardzo smutne... Przypuszczać też wolimy, iż ów ktoś, odpowiadający na *bezstronny*, spokojny i ściśle obiektywny rozbiór „Gazety“ wylewem bezmyślnej złości i niegodziwych insynu-cyj, że ów ktoś, stojący w cieniu i strzelający z za płota do ludzi występujących otwarcie, jest to po prostu jakiś pismak żydowski, nie mający pojęcia o godności człowieka i pisarza, — że to nie pan Konrad Prószyński (Promyk). Onby chyba do takiego zapomnienia się i takiego poniżenia nie doszedł; a jeżeli tak, to tembardziej... smutne!...

Odezwa. Od „Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popie-rania przemysłu i handlu“ otrzymaliśmy odezwę następującej treści:

„Zastój w rozwoju rzemiosł, konkurencya towaru zagranicz-nego i pewnego rodzaju niższość niektórych wyrobów tutejszych rzemieślniczych, jak niemniej wieść o mających się dokonać zmianach w ustroju zgrupowań cechowych, skłoniły Warszawskie To-warzystwo Popierania Przemysłu i Handlu, do wyznaczenia od-dzielnej Delegacyi, mającej zbadać warunki, w jakich dokonywa się u nas praca rzemieślnicza. Delegacya przed zaprowadzeniem środków zaradczych, musi poprzednio postarać się o dokładne zbada-nie tak dzisiejszego stanu stosunków rzemieślniczych jak i o ści-słe i praktyczne określenia, co mianowicie zrobięby można, aby złe trapiące rękodzielnictwo krajowe usunąć, i co przedsięwziąć wypa-da, aby podnieść stan rzemiosł, zapewnić im większą produkcję i zbyt wyprodukowanego towaru.

Delegacya odniosła się do Starszych Zgrupowań i osób ob-znajmionych ze stosunkami rzemieślniczymi o nadsyłanie odnośnych uwag i wskazówek. — Gdy jednak znaleźć się mogą jeszcze i inne osoby chętne i dokładnie obznajmione z tą sprawą, przeto Zarząd za pośrednictwem niniejszego pisma udaje się do nich z prośbą o skreślenie wszelkich uwag i myśli, jakie tylko mogą mieć zwią-zek z wprowadzeniem ulepszeń w naszych stosunkach rzemieślni-czych.

Szczególniej zaś pożądanemi byłyby odpowiedzi na następujące pytania:

1) Czy Ustawa Rzemieślnicza z r. 1816 jest odpowiednią te-raźniejszym potrzebom rzemieślników? co by z niej usunąć wypada-ło? lub jakie zmiany zaprowadzić?

2) Czy do zgrupowań rzemieślniczych mają należeć wszyscy rzemieślnicy bez różnicy wyznań?

3) Czy nie byłoby pożytecznym zniesienie majstrów tak zwa-nych konsensowych i wydanie postanowienia, aby każdy, kto chce otworzyć warsztat, przyjmować robotę na swoją rękę, utrzymywać uczniów rzemieślniczych, winien zgłosić się do Urzędu Starszych i tam, po odbyciu właściwego egzaminu i odrobieniu sztuki, otrzy-mał świadectwo na majstra?

4) Ponieważ szkoły fachowe są nieodbycie potrzebne, czy je-dnakże uczniowie, wychodzący z takich szkół, powinni i jak długo

terminować u majstra, przed otrzymaniem świadectwa na czeladnika?

5) Jakie jest zdanie co do dzisiejszych szkół rzemieślniczych niedzielnych i czyby ich nie można zastąpić wieczornymi, z lekcyami w dni powszednie?

6) Jakich trzebaby zmiany wymagać w sądach pokoju i gminnych, aby rzemieślnicy mogli jak najtaniej sprawy swoje załatwić i czy pożądanymi byłyby bardziej surowe przepisy, odnoszące się do robotników samowolnie porzucających majstrów, i do majstrów, bez wypowiedzenia oddalających czeladników i robotników?

7) Jakiemi sposobami możnaby zapewnić byt niezamożnym rzemieślnikom starym, lub w ogóle niezdolnym do pracy w skutek kalectwa, starości lub t. p. powodów?

8) Jakichby potrzeba kas pożyczkowych, magazynów spółkowych lub innych tym podobnych instytucyj, aby przyjść z pomocą rzemieślnikom w rozwoju ich interesu?

9) Dlaczego towary zagraniczne konkurują z naszymi wyrobami, i coby zrobić wypadło, nie rachując na cła, aby konkurencję tę uczynić nieszkodliwą i wytrzymać ją z łatwością?

10) Coby zrobić potrzeba, aby zwiększyć sprzedaż naszych wyrobów w kraju, a szczególnie też w Cesarstwie? i jakie głównie przedmioty z profesyj rzemieślniczych wywożone są do Cesarstwa?

Oprócz szczegółowych odpowiedzi na powyższe pytania, byłoby do życzenia, iżby ujawnione być mogły i inne złe strony urzędzeń rzemieślniczych i wszelkie jakie się nasuną myśli i środki, poprawić stan rzeczy mogące.

O łaskawe nadsyłanie uwag, o ile można w najkrótszym czasie upraszamy, pod adresem: *Zarządu Oddziału Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu w Warszawie.*

Prezes: *L. Krasieński.* Vice-prezes: *W. Kisłański.*

Przypisek redakcyi. — Uwagi jakie nam odezwa ta nasuwa zwłaszcza co do pierwszych 3-ch pytań, pomieścimy wkrótce w artykule osobnym.

Ignacy Domejko sędziwy druh Mickiewicza, po pół-wiekowej niebytności w kraju, przybył w zeszłą sobotę do Warszawy i bawił przez dni kilka. Powitanie i przyjęcie uczonego rodaka było pełne uczuć ciepłych, serdecznych.

Z prasy. P. Trzebiński Józef z Miławeczyc, porusza w ostatnim zeszyku „Niwy“ kwestyę jarmarków. Sprawa ta, ze względu na stosunki jakie się u nas wytworzyły, — stosunki rujnujące poprostu ludność wiejską, — jest wielkiej doniosłości i wkrótce też poświęcimy jej w *Roli* więcej nieco miejsca. Tymczasem pospieszamy zwrócić uwagę czytelników na ciekawe z wielu względów uwagi p. Trzebińskiego, pojmującego widocznie rzecz tę gruntośnie i z właściwej, najważniejszej jej strony.

Ze sztuki. Na wystawie Tow. Zach. Sztuk Pięknych w Warszawie znajduje się arcydzieło pendzla Matejki „Kazanie ks. Piotra Skargi“. Obraz ten odbywszy pielgrzymkę po stolicach Europy, wzbudzał wszędzie zachwyt i najwięcej pono przyczynił się do sławy mistrza Jana. Obecnie odnowiony przyozdabia jedną z głównych ścian wystawy, dzięki uprzejmości właścicielki obrazu hr. Maurycowej Potockiej, która udzieliła go na czas jakiś Towarzystwu. „Gazeta Warszawska“ słuszną i poczciwą czyni uwagę, iż obraz ten powinni poznać wszyscy, których sztuka malarska w ogóle, a polska przedewszystkiem obchodzi.

Na powodzian. — I w Mińsku powiatowym staraniem ludzi dobrej woli a głównie z inicjatywy miejscowego obywatela i naczelnika straży ochotniczej p. Józefa Budkowskiego, ma być wkrótce danem przedstawienie amatorskie na rzecz powodzian. Wybrano już do gniań trzy sztuki: „Przy kolei“, „Mąż od biedy“ i „Tatusz pozwoili“. Cel poczciwy przemawia sam za sobą.

ZAGRANICZNA.

J. I. Kraszewski w liście pisanym do jednego z literatów warszawskich, skarży się na smutny stan zdrowia. — „Jestem tak osłabiony — pisze czeigodny więzień Magdeburgski — że się nie mogę zabrać do pracy regularnej. Od pięćdziesięciu lat pierwszy to raz mi się przytrafia. Dawniej, nawet chorując, byłem zdolny do pracy; dziś próbuję to tego to owego, ale nic mi nie idzie. Jakaś niemoc ogólna i pewien rodzaj odrętwienia. Zaledwie mogę czytać i to nie zawsze“.

S. p. ks. Michał Formaniosz, proboszcz parafii Św. Marcina we Lwowie, zmarł dnia 27-go z. m. Darował on bibliotece uniwersyteckiej lwowskiej swoje, przez 45 lat zbierane skarby w książkach i oddał je przełożonemu tej biblioteki w dniu 25-m z. m. — Cały ten bardzo cenny na przeszło 10,000 tomów liczony księgozbiór, został już zwieziony do gmachu uniwersyteckiego. — Cześć pamięci zacnego kapłana i obywatela!

Miasteczko Dukla w Galicyi stało się niedawno pastwą płomieni. Zgorzała do szczeru większa część miasta, a mianowicie połowa rynku i całe tak zwane „Cergowskie“ przedmieście, obejmujące pięć ulic.

Nieszczęśliwej Galicyi groziła znów — powtórna powódź. Szczęściem tym razem skończyło się na strachu i kilku alarmujących telegramach o przyborze Dniestru.

W Algierze obawiają się ciągle rozruchów antisemickich. — Wszyscy zwłaszcza lichwiarze, a tych jest i tam bardzo — bardzo wielu, są w niemałej trwodze. W „pogromach“ przyjmują udział zarówno francuzi jak i arabowie.

Henryk Laube, głośny dramaturg i poeta niemiecki, zmarł w d. 1 b. m. w Wiedniu, w 78 roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

8 Sierpnia 1884 r.

Przy takiej obfitości zboża o jakiej ze wszech stron donoszą, dziwić się nie można, że usposobienie handlowe dlań słabnie i że w ogóle wszędzie objawia się dążność do zniżki cen.

W ostatnim tygodniu to obniżanie się cen widniało wszędzie, na wszystkich rynkach zbożowych. Doniesienia z New-Yorku jako rynku w normalnych warunkach miarodajnego dążenie to popierały. Ostatnio notowano tam pszenicę w towarze gotowym 95 c. Wywóz do Europy dosyć znaczny a cena przewozowa podniosła się do 5 c. Rozumie się za tym wzorem poszły i rynki europejskie, tem łatwiej że i inne źródła dostawy zboża krajom importować je potrzebującym również obniżkę cen rozpoczęły. W Wiedniu obniżono cenę pszenicy do 9.03, żyta do 7.62, w Peszcie pszenica 8.83 tylko notowana.

Targi angielskie również słabiej. W paryżu pszenica 22.75, mąka 45.90. Nad Renem również targi bardzo spokojne i ospałe przy cenach niższych. W Kolonii pszenica 18.50, żyto 15.25.

Najbliższe nas obchodzące rynki berliński i gdański tak jak i poprzednie wymienione, zaznaczają dążność zwykłą. W Berlinie żyto w towarze gotowym które przed tygodniem notowano 149 dziś notuje się 142. W Gdańsku usposobienie dla pszenicy bardzo słabe, dla żyta nieco mocniejsze, szczególnie dla lepszych gatunków których zapotrzebowanie na konsumcyę miejscową jest znaczne. Pszenicę notowano 160—160.25, żyto 149—153.

Na rynkach warszawskich dowozy nie nazbyt imponują swą obfitością. Pszenicy nowej jeszcze niewiele dowożą i jak zwykle dowóz pszenicy rozpoczyna się od gatunków gorszych których przechowywać nikt nie chce. — Dla żyta usposobienie mocniejsze i pomimo większych dowozów, wprawdzie w gatunkach więcej zadawalniających, pokup żywszy i ceny lepsze. — Młynarze kupują chętnie — zapasów mąki żytniej nie posiadając, a nawet zdarzyły się już próby zakupu na wywóz zagranicę.

Płacono na placu Witkowskiego za pszenicę do 6.75 za poślednią do 7.50, 8 rs., 8.25 wedle gatunku z tem uwzględnieniem iż wyborowych brakło. Żyto 5.40—5.85 również stosownie do drobi ziarna. Innego ziarna na placu Witkowskiego nie widać prawie wcale.

Na stacyi Praga drogi terespolskiej pszenica 101—139, żyto 87—100, jęczmień 95 — 103, owies 90 — 105, gryka 90 — 96, groch 100 — 115 kopiejek za pud.

Rynek cukrowy ciągle jeszcze w wyczekiwaniu. W tygodniu ostatnim przy trochę większym ruchu, ceny lepiej się trzymały choć o podwyżce nie było jeszcze mowy. Płacono za rafinadę do 3.67 1/2 — za Łyszkowicką której niema, ofiarowano nawet wyżej: 3.75 za kamień. — Mączka cukrowa również nieco lepiej. 3.30 za kamień 24-funtowy płacono.

O wełnie niema co mówić. Ruch tu żaden. Zwykły to zresztą w porze obecnej objaw.

Skóry wołowe bez zmiany.

Skórki cielęce nieco mocniej, tembardziej że ich dotąd brak na targu — po wyczerpaniu zapasów w ostatnich tygodniach.

Okowita trochę taniej. Ostatnie notowania: 2.68 — 2.70 za garniec czyli 8.24—8.30¹ za wiadro w sprzedaży hurtowej. W detalicznej o 4 kop. na garncu wyżej.

Na targu na bydło rogate żadnych też zmian niema. Dostawa ciągle normalna, około 1,600 sztuk wołów stepowych i krajowych.

Na targach żywnościowych chleb dotąd bez zmiany, mięso wołowe 12 1/2 — 15 kop., połędwica do 25, cielęcina coraz droższa 15—18 kop., wieprzowina 13—18 kop. według gatunku.

Drób w średniej cenie: indory 2—4 rs. kaczkę młode 37 1/2 — 60 kop., kurczęta 15—45 kop. Ryby tanie, raki od 15 kop. kopa drobnych do 2 rs. za kopę dużych. Nabiał wrócił do ceny normalnej po chwilowej wyższej spowodowanej zmniejszeniem dowozu z przyczyny zniw. Ogrodowizny, owoce, jarzyny w bardzo wielkiej ilości i tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Zagórskiemu (Chochlikowi) pisującemu kroniki w „Kuryerku“ pp. Orgelbrandów. Albo pan masz zbyt krótką pamięć, albo rozmyślnie mówisz pan... nieprawdę. Kiedyś pan się zgłosił do nas z swym wierszem (Zazula) byłeś już doskonale poinformowany o kierunku Roli przez jednego z jej stałych współpracowników a dawnego pańskiego znajomego. Następnie, kiedyś pan wziął do przejrzania kilka numerów tejże Roli i w parę dni raczyłeś nas znów odwiedzić, nie tylko iż chwaliłeś jej tendencję w ogóle a niektóre prace jak np. „Wielkiego Człowieka“ w szczególności, lecz nadto przyrzekłeś nam łaskawie dalsze współpracownictwo. Nadmieniles pan przytem, iż wiersz pański jako uderzający na wyzysk nieoświeconego ludu przez żydostwo, „nadaje się jak najlepiej do Roli“. Czy nie tak było? i czy to nie własne pańskie słowa? — Następnie wreszcie, gdyś się pan znów do nas zgłosił nie tylko iż, jak pan teraz twierdzisz, nie żądałeś zwrotu rękopisu który jakoby miał być „już złożonym“, lecz owszem wbrew poprzedniemu życzeniu iżby wiersz ten był podznaczonym pierwszemi tylko literami pańskiego nazwiska, podpisałeś się pan na nim *własnoręcznie* całym imieniem, nazwiskiem i pseudonimem; a rękopis ten mamy i dziś w ręku. — Do czego cała ta polityka była panu potrzebna nie wiemy; wiemy wszakże, iż zanim zacznie ktos mówić o cudzej „uczciwości“ powinien się najpierw z swoją własną dobrze policzyć; a w każdym razie, gdy ktoś popętni tak kapitalnie... *salto mortale* jak się to panu trafiło, ten powinienby przynajmniej nie wyczynać polemiki, nie wykręcać się *nieprawdą* i siedzieć cicho...

Co do tego czy Rola jest „bogata w naukę“ lub nie, o tem chyba pan najmniej możesz sądzić, gdyż nie słyszeliśmy nigdy abyś pan kiedykolwiek i jakiegokolwiek dzieło naukowe napisał, a „Różowe Domino“ skonawszy, jak twierdzi pański kolega lwowski Lam, na 90 prenumeratach nie dowiodło nietylko uczoności pańskiej, ale nawet zwykłych zdolności dziennikarskich. — Co się tyczy wreszcie doniesienia, iż Rola budzi jakoby „złe instynkta“ nietylko nie dziwi ono nas bynajmniej ale nawet nie bierzemy go za złe. Kto pisze w piśmie czysto-żydowskiem i jeszcze w takim gdzie „co wtorku“ dają kronikarzom „szampana i cygara hawańskie“ ten przecież o Roli w inny sposób odzywać się nie może. Tyle mieliśmy do powiedzenia na razie; a jak tam co do zakwestyonowanej przez pana „powagi Staszica“ rozprawi się z panem ów... nieznosny Kamienny, to już jego rzecz.

Sz. Ks. F. w B. — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi. — Uwzględnimy to w następnym sprawozdaniu, które pod tym samym tytułem: „Wydawnictwa ludowe“ dawać będziemy co pół roku. Właśnie brak wszelkiej kontroli i ściślejszej krytyki wyrobił tę bezmyślną arrogancję i samochwalstwo jakie w „Gazecie Świętecznej“ razić muszą każdego bezstronnego człowieka. Ci ludzie, nie nie dając ludowi i karmiąc go letnią wodą za jego własne pieniądze, mają przecież dość... śmiałości głosić, iż są jego dobroczyńcami. Tak jednak mimo wszelkich krzyków, złosci i wymyślań, wiecejnie być nie może. Kontrolować będziemy ściśle aż do skutku, zwłaszcza gdy nas zachęcają do tego ludzie zaci i prawdziwi przewodnicy ludu, — dbający rzeczywiście o jego dobro i oświatę.

Panu S. w Warszawie. — Historia ofiar na Hercegowińców jest nam znana oddawna; nie podnosimy jej przecież do ostatka, gdyż sprawa to zbyt brudna...

Panu P. S. z Pokrowskiego. Uwagi słuszne, dziękujemy za nie i postaramy się je uwzględnić. — Rubryka „Z całego świata“ ma to właśnie na celu.

P. Abgar-Soltan. Serdeczne dzięki za pamięć; co do wiadomego piśm'a odpowiemy listem.

Sz. Ks. Płask. w Hol... „Rola“ była opłaconą tylko do 1-go Lipca; obecnie rachunek uregulowany do Nowego Roku.

P. Karol Jahnz w Lewinie. Za życzliwe słowa i nader trafne uwagi dziękujemy uprzejmie. — Niestety, nie wszystko tak można jakbyśmy chcieli; — cierpliwości jednakże — Ten wygrywa zwykle kto umie wytrwać.

P. Janowi Durzykiemu. List, wraz z życzeniem sz. pana, zakomunikowaliśmy komitetowi zajmującemu się ogólną rozprzedażą wydawnictwa „Na pomoc“.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi:

Złożyli w dalszym ciągu:

Pp. Przemysław Świętecki z Hut gub. Charkowskiej rs. 1 kop. 90. Józef Jankowski z Zakrzówka rs. 3 k. 40. — P. S. z Pokrowskiego rs. 3. Z gub. Podolskiej zebrane przez p. J. Durzyckiego na powodziann-wolscian: M. Dubicki rs. 2. — A. Kurowski rs. 2 k. 30. — Zajdler k. 50. — Stawicki k. 50. — Sawicz k. 30. — G. Lisie rs. 1. — Krzysztoszek k. 50. — Kwiatkowski k. 25. — Piskur k. 20. — Murga k. 20. — I. Czarny k. 20. — Myślicki k. 30. — Kuczyński k. 20. — Walturist k. 20. — Ałabajew k. 20. — Bajbuz k. 50. — Gruszecki k. 20. — Korz k. 20. — A. Sołtycki k. 20. — M. Garnicki k. 50. — Janczyński k. 30. — S. Niżny rs. 1. — Tatarinow k. 50. — Ceterowski k. 50. — Dudio k. 10; razem rs. 12 kop. 85.

Razem z wykazanemi poprzednio, wpłynęło dotąd na ręce nasze rs. 284 kop. 36 1/2.

Wpływy te odsyłamy do Centralnego Komitetu pomocy dla powodziann.

Zawiadaniom Rodziców i Opiekunów uczącej się młodzieży, iż zapis uczniów do

Szkoły Realnej Sześcioklasowej Prywatnej Męzkiej

przy Ul. Hortensyja Nr. 2, rozpocznie się 4 (16) Sierpnia r. b. i trwać będzie codziennie z wyjątkiem dni świętecznych od godziny 10 rano do 2-iej po południu aż do rozpoczęcia lekcyj, to jest do 16 (28) t. m. Egzamina wstępne i dodatkowe odbywać się będą w dniach 9 (21), 11 (23) i 13 (25) b. m. od godz. 4-iej do 6-iej po południu. 3—1

Wojciech Górski.

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego, Bracka Nr. 7.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu własnym.

FABRYKI POWOZÓW.

Stopczyk Jan. Fabryka powozów, Elekoralna Nr. 7c (794)

FABRYKI SZUWAKSU I ATRAMENTU.

Gliński S. Szuwaks glicerynowy i atrament. Nowy Świat, 67.

FABRYKI KAPELUSZY.

M. Polender. Fabryka Kapeluszy. Długa Nr. 17.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY STROJÓW.

„Daleszyńskie“. Pracownia strojów damskich, Marszałkowska Nr. 57.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyzka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

MASZYNY POMOCNICZE (dla fabryk i rzemiosł).

Gerlach et Comp. Srebrna N. 8.

OBICIA PAPIEROWE.

Czarnecki J. i Syn. Obicia papierowe, ceraty, rolety, gzem-sy do firanek. Nowy Świat, 76.

OZDOBY KOŚCIELNE.

Robert Giese i S-ka. Fabryka luster i ram oraz robót kościelnych i salonowych. Nowy-Świat 28.

Szonert Karol. Fabryka ołtarzy i innych ozdób kościelnych, Chłodna Nr. 14.

SZEWCY.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dzieciennego. Przejazd Nr. 2:

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. bronzowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 47.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Jakimowicz J. Fabryka wyrobów złotych i srebrnych, — wyroby gotowe. Senatorska 22.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Ćmach Teatralny pod filarami.

ZEGARMISTRZE.

Pracownie. — Marszałkowska Nr. 20. — Nowy-Świat Nr. 38.

Wszelkie Przybory do Podróży KURRY, WALIZY i TORBY wiazanego wyrobu. ANGIELSKIE. KURTHI, PŁASZCZE GUNOWE SKÓRZANE. poleca po cenach przystępnych T. L. Breymeyer Wz. r. S. z. a. w. z. Królewska N. I. róg Krak. Przedm.

W Szkole 4-o klasowej

klasyknej z pensjonatem, przy ulicy Smolnej pod N-rem 17 istniejącej, w której nauki wykładają się najściślej podług programu szkół rządowych, zapis uczniów trwać będzie od 4 (16) Sierpnia r. b. do d. 16 (28) Sierpnia r. b. 3—3

Przełożony Szkoły: Józef Radziukinas nauczyciel języków starożytnych przy Gimnazjum IV w Warszawie.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. (12-9)

ZYDZI NA TUŁACTWIE

przez **Teodora Jeske-Choińskiego.**

Nabywać można w redakcjach: „Wieku“, „Roli“ i „Niwy“, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcyi „Roli“, Nowy-Świat Nr. 4.

**Skład Wyrobów
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**
w Warszawie
ulica **Flomackie** Nr. 507/1
poleca 13-2

Wybór Mebli i różnych Posadzek.

**FABRYKA
WYROBÓW POWROŹNICZYCH, ŻEGLARSKICH
i przyrządów gimnastycznych**

ORAZ
Specjalna fabryka
pasów do elewatorów transporterów, węzów parcianych, kublów
do wody i linek drucianych

K. GIELICKI

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

File:
1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.
2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 40-17

Jest do nabycia w księgarniach

Najlepsza Metoda

do nauczania się języka niemieckiego w **3 miesiącach bez nauczyciela** przez **P. Reussnera.** Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, (pocztą k. 70) 8-6

Metoda angielska k. 75 (pocztą k: 85).

Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa

Fabryka Wyrobów Metalowych i Odlewów

T. GWIZDZIŃSKIEGO i Comp.

przy rogu ulic Nowego Światu i Książęcej Nr. 2.

Poleca swoje wyroby a mianowicie: **Krany** rozmaitej konstrukcyi, od 1/8 do 4 cali, **Wentyle** od 1/2 do 3 cali, **Krany wodowskazowe** do szkieł od 2/8 do 1 cala, **Oliwiarki** dubeltowe do cylindrów parowych, **Oliwiarki** do korbsztang, **Świstawki** parowe, **Pływak** od 1/2 do 1 1/2 cala, **Wyloty** do polewania ulic, ogrodów i pożarne, od 3/4 do 2 cali, **Łączniki** do węzów parcianych, gumowych i skórzanych od 3/8 do 3 cali i t. p.

Powyzsze przedmioty znajdują się zawsze na składzie w wielkiej ilości, tak, że na każde żądanie fabryka zadosyć uczynić może. **Odlewy** uskuteczniają się tak z własnych jak i nadsyłanych modeli, z rotgussu, mosiądzu, białego metalu: cynku, cyny i ołowiu.—Cenniki i rysunki na żądanie fabryka wysyła bezpłatnie.
P. P. Handlującym odstępuje się stosowny procent.

6-3

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność iż powróciwszy z Paryża i Londynu, otworzyłem w Warszawie przy ulicy **Nowy Świat Nr. 42** dom W-go Korpaczewskiego, zakład specjalnie **REPERACYJNY** wszelkiej galanteryi t. j. antyków, wachlarzy, spinek, grzebieni, szkła, porceleny i t. p.

PLAGE
5-3 **Nowy Świat Nr. 42.**

**Nowo-otworzony
SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH,
Cerat, Rolet i Gzymsów**

3-3 **przy ulicy Miodowej Nr. 15,**
pod firmą
S. JANOWSKI.

Nie spekulując reklamą, mam honor zwrócić uwagę Szan. Publiczności, na wielki wybór, najświeższy gust i prawdziwie niskie ceny.

Surduciki i Marynarki męskie letnie Alpagowe z podszewkami, otrzymał świeżo z Paryża w wielkim wyborze i poleca takowe po cenach prawdziwie przystępnych **Magazyn towarów galanteryjnych WŁODZIMIERZA KANIEWSKIEGO, róg ulicy Senatorakiej i placu Resursy Kupieckiej Nr. 22, naprzeciw W-nych Bardet.** 9-9

**Nowo-otworzony
MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego**

Ś-to Krzyzka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone zostały w wielki zapas materiałów z najcelniejszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończa jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

Garnitury żakietowe	od rs. 25	Szlafroki	od rs. 14
„ marynarkowe	24	Kurtki ranne	13
Surduły wizytowe	28	Spodnie	6
Sak-paltoty letnie	18	Kamizelki	8
Palta jesienne	22	Burki sławuckie	25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby domaganiom się łaskawych klientów we wszystkim zadosyć uczynić.

Z uszanowaniem

Adam Miller i Andrzej Korczyński.
Święto-Krzyzka 24.

13-3



Treść numeru. Podpalacze. — Wydawnictwa ludowe, przez Kl. J. (dok.). — Wielki człowiek (ilustracja do gospodarki finansistów niemieckich), przez P. (dok.). — Bośnia i Hercegowina, przez T. T. Jeża (d. c.). — Z Galicyi. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata. Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Nad świętym grobem (Wspomnienie) przez Klemensa Junoszę.